3 1761 07510654 2

DC
41
P6N3

Własność Biblioteki Tow.
im. Ossowskiego
Z. S. P.
Zorg. 15 Listopada 1903
w Passaic, N. J.

WITOLD NARKIEWICZ-JODKO
i
SZYMON DYKSZTAJN

POLSKI SOCYALIZM UTOPIJNY NA EMIGRACYI

(DWIE ROZPRAWY)

KRAKÓW
NAKŁADEM SPÓŁKI NAKŁADOWEJ „KSIĄŻKA"
STOW. ZAREJESTR. Z OGR. PORĘKĄ
RYNEK GŁÓWNY NR. 13.

DC
41
P6N3

906251

PRZEDMOWA.

Z książki, którą dajemy dziś do rąk publiczności, czytelnicy poznają najważniejszą kartę z dziejów myśli socyalistycznej wśród polaków przed zjawieniem się w Polsce nowożytnego kapitalizmu. Dzieje to prawie nieznane czytającemu ogółowi polskiemu, bo dotąd w żadnem opracowaniu książkowem nie przedstawione. Staraliśmy się dać obraz przedmiotu jak najzupełniejszy, a dlatego z dysertacyą dra Witolda Narkiewicza-Jodki (przedłożoną wydziałowi filozoficznemu uniwersytetu w Bernie szwajcarskim i przyjętą przez ten wydział d. 29 października 1898 r.) połączyliśmy rozprawę przedwcześnie zmarłego Szymona Dyksztajna (drukowaną w N-rze 5, 6/7 i 8/9 genewskiej „Równości“ roku 1880). Rozprawy te dwóch autorów, przedzielone co do czasu opracowania okresem 18 lat, chociaż w niektórych ustępach powtarzają myśli i fakty te same, wogóle nawzajem pod wielu względami znakomicie się uzupełniają. Sądzimy więc, że przez takie połączenie dwóch prac oddajemy usługę każdemu, kto chce temat ich poznać możliwie dokładnie.

Wydawcy.

WITOLD NARKIEWICZ-JODKO

HISTORYA I SYSTEM

SOCYALIZMU UTOPIJNEGO WŚRÓD EMIGRACYI POLSKIEJ

1834—1846 R.

PRZEKŁAD Z NIEMIECKIEGO.

WSTĘP.

Socyalizm, stanowiący dziś całokształt nauki, tłómaczącej nowożytne stosunki i określającej prawa najbliższego ich rozwoju, doszedł do dzisiejszego swego znaczenia bardzo powoli. Przez długie lata, a zwłaszcza od końca XVIII. wieku szlachetni filantropi usiłowali wynaleść środki dla zaradzenia jaskrawo rzucającej się w oczy nędzy ludu. W tym celu budowali rozmaite systematy, które, według ich zdania, musiały ludzkość wyzwolić z wszelkiej dręczącej ją nędzy i zgotować raj jeszcze na ziemi.

Systematy te były po większej części bardzo subjektywne, nie opierały się na gruntownem zbadaniu rozwoju stosunków społecznych, lecz na różnych dowolnych przypuszczeniach. Znamy je pod nazwą socyalizmu utopijnego. Chociaż nauki socyalistów utopijnych dawno przebrzmiały, a masy po większej części o nich zapomniały, to jednak dla badacza społecznego zachowały one wartość i znaczenie. Badanie ich daje przedewszystkiem odpowiedź na dwa pytania:

1. Jak doszedł socyalizm do dzisiejszego sformułowania swych teoryi? Większość wybitnych socyalistów, czynnych na polu nauki lub też pracy praktycznej, była w pewnym okresie swego życia pod bezpośrednim lub pośrednim wpływem utopistów. Wpływ ten, widoczny

dziś jeszcze w niektórych poglądach socyalistów, należy dokładnie zbadać, jeśli się pragnie wogóle poznać socyalizm. Pierwszym warunkiem takiego badania jest dokładne poznanie treści nauk utopijnego socyalizmu.

2. Czy powstanie rozmaitych systematów utopijnych było rezultatem rzeczywistej konieczności społecznej, czy też należy je uważać za wytwór bujnej fantazyi filantropów? Aby na to pytanie znaleść odpowiedź, należy poznać, jak szeroko wśród mas rozpowszechniły się systematy utopijne. Systematy te bardzo szybko przyjmowały się tam, gdzie panowała nędza, jako wytwór nowoczesnych stosunków społecznych, i gdzie umysły podatne były na ich nauki, przyczem, rozumie slę, głębokość i gruntowność myśli samych utopistów także ważną odgrywała rolę. W innych krajach przebrzmiały one, nie wywarłszy żadnego wpływu.

Dwie zatem kwestye mamy do zbadania: t r e ś ć nauk utopijnego socyalizmu i jego r o z p o w s z e c h n i e n i e s i ę. Z tych dwu punktów widzenia pragniemy przypatrzyć się polskim utopistom z 4-go i 5-go dziesięciolecia ubiegłego wieku.

I.

Przed przystąpieniem do właściwego tematu należy, choć w kilku słowach, podać charakterystykę terenu, na którym socyaliści nasi musieli prowadzić swą pracę.

Po upadku powstania z r. 1830 31 wielka liczba polaków opuściła ojczyznę. Obie izby sejmu, wielu wysokich urzędników, wielu pisarzy, publicystów, uczonych, politycznych agitatorów, wreszcie cały korpus wojska (liczbę żołnierzy i oficerów, którzy przy przejściu przez granicę pruską i austryacką złożyli broń, podają historycy okrągło na 70.000) wywędrowali wówczas za granicę. Większa część pozostała w sąsiednich państwach, lecz wszyscy, więcej skompromitowani, musieli szukać wolniejszej ziemi i poszli do Szwajcaryi, do Anglii, najwięcej do Francyi. Wkrótce na ziemi francuskiej skupiły się tysiące emigrantów, a liczba ich jeszcze wzrosła, gdy Ludwik Filip pod naciskiem opinii publicznej wyznaczył byłym żołnierzom polskim pensye.

Rozumie się, wszyscy ci emigranci nie byli jednakowych poglądów politycznych. Już w czasie powstania ujawniła się opozycya, która protestowała przeciw oportunistycznej polityce rządu powstańczego, a potępiała paktowanie z nieprzyjacielem i żądała polepszenia losu chłopa. Opozycya ta tembardziej była zrozumiałą, że powstanie zduszono, i wielu winę tego przypisywało błędom panującego systemu! Zaraz w pierwszych dniach po przejściu granicy, emigracya rozpadła się na dwa obozy:

z jednej strony ci, którzy przyczynę upadku powstania widzieli w błędach rządu i pragnęli stąd wyciągnąć naukę na przyszłość, z drugiej strony ci, którzy się zgrupowali dokoła członków rządu.

Pierwsza grupa była zaczątkiem przyszłej partyi demokratycznej, druga arystokratycznej.

Ten rozdział dokonał się, ma się rozumieć, nie w jednej chwili; trzeba było dłuższego czasu, zanim jednostki o pokrewnych poglądach zbliżyły się do siebie, zorganizowały i uświadomiły sobie jasno swój program.

Pierwsza organizacya, powstała na ziemi francuskiej, (już 6-go grudnia 1831 r., zatem w dwa miesiące po wzięciu Warszawy) miała jeszcze objąć wszystkich emigrantów; nazwano ją komitetem Niemojowskiego od imienia jej pierwszego przewodniczącego a zarazem ostatniego naczelnika rewolucyjnego rządu narodowego. Komitet ten miał być istotnie przedstawicielem tych idei, które były światłem przewodniem powstania. Wkrótce jednak powstała opozycya, pod jej naporem rozwiązał się komitet; z pośród przebywających w Paryżu emigrantów wybrano nowy, z historykiem Lelewelem na czele. Ale i ta organizacya nie długiem cieszyła się życiem. Wchodzące w jej skład żywioły tak były różnorodne, że nie mogły długo obok siebie istnieć. Wkrótce powstały dwie nowe organizacye, które otwarcie zaznaczyły swoje stanowisko partyjne.

Z wyższych oficerów zorganizował się z generałem Dwernickim na czele komitet, który zręcznymi środkami potrafił uzyskać dla siebie uznanie większości polskich kolonii żołnierskich; jenerałowie, korzystając z tego, że emigracya składała się w przeważnej liczbie z żołnierzy, starali się całą emigracyę ująć w karby żelaznej dyscypliny wojskowej. Swoim najwyższym rzecznikiem obwołali księcia Czartoryskiego. Jemu wyrazili zupełne zaufa-

nie, w jego ręce złożyli całą akcyę polityczną polskiej emigracyi. A właśnie Czartoryski był tym człowiekiem, którego imię musiało wywołać jak najsilniejszą opozycyę. Były minister za rządów cara Aleksandra I., wbrew swej woli wciągnięty w ruch powstańczy, nigdy nie wierzył w powodzenie walki orężnej, przeciwnie, zbawienie widział jedynie w dyplomatycznej interwencyi obcych mocarstw i, aby ją pozyskać, jak najsilniej opierał się każdej energiczniejszej walce z Rosyą i każdej wewnętrznej reformie, która by mogła polaków podać w podejrzenie demokratyzmu albo nawet jakobinizmu.

Dlatego jego imię wywołało prawdziwą burzę gniewów. Kolonie cofnęły uznanie, dane komitetowi Dwernickiego; komitet zaś wkrótce się rozwiązał.

Aby już załatwić się z partyą arystokratyczną wśród emigracyi, muszę dodać, że od tego czasu zrezygnowała ona z chęci organizowania mas i całą swoją uwagę zwróciła na akcyę dyplomatyczną. Korzystając ze swych osobistych stosunków, starała się skłonić dwór francuski i angielski do akcyi przeciw Rosyi. Wiemy z historyi, jaki skutek osiągnęły ich starania, że spotkał ich zupełny zawód, a Rosya, nie zważając na noty z Luwru i St. James, spokojnie burzyła autonomię polskich prowincyi i rusyfikowała polskie instytucye.

Tak więc komitet Dwernickiego niczego nie osiągnął.

Opozycyi, która podniosła się przeciw temu komitetowi i dawniejszemu pod Niemojowskim, nie można jednak uważać za wynik świadomej myśli demokratycznej; była ona jedynie wyrazem nieufności, którą czuł ogół emigracyi do ówczesnych kierowników zgniecionego powstania.

Wtedy, w dniu 16 marca 1832 r. pięciu członków „Ogólnego zebrania polaków w Paryżu“ (Komitet Lelewela) zwróciło się do swoich kolegó wz umotywowanym wnioskiem, aby przeprowadzić reformę organizacyi. Wnio-

sek bez dyskusyi odrzucono. Ale już następnego dnia, bo 17 marca 1832 r., tych pięciu inicyatorów wystąpiło z organizacyi, ukonstytuowali się jako „Towarzystwo Demokratyczne“ i ogłosili manifest, który aż do r. 1836 był oficyalnym programem demokracyi. To były skromne początki tego Towarzystwa Demokratycznego, które później przez szesnaście lat było tak ważnym czynnikiem politycznym w dziejach Polski i trzech mocarstw zaborczych.

Treść programu była następująca:

Polacy mogą tylko wówczas liczyć na pomoc Europy, jeśli przyjmą już wtedy powszechnie panujące zasady – równość i wolność osobistą, zniesienie przywilejów i dopuszczenie ludu do korzystania z dobrobytu na równi z innymi obywatelami. W tym celu demokraci powinni zorganizować się i szerzyć swoje zasady wśród polaków. Należy zerwać wszelką łączność ze zwolennikami przeciwnych poglądów. Narodowa jedność jest tylko płaszczykiem, pod którym się ukrywa egoizm klas uprzywilejowanych. W ten sposób działając, tem samem demokraci pracują nad odbudowaniem Polski, gdyż zapewniają powstaniu współudział ludu – warstwy najliczniejszej i najdzielniejszej – i zasługują na pomoc Europy.

Pod „Europą“ rozumiano wówczas naturalnie tylko rewolucyjne i demokratyczne elementy Zachodu.

Towarzystwo Demokratyczne znalazło wkrótce licznych zwolenników. Już w 1835 r. liczyło 1200 członków. Jednak do roku 1836 nie rozwinęło żadnej akcyi politycznej, zdążającej do przygotowania i zorganizowania powstania w Polsce. Aby skutecznie działać na zewnątrz, musiało przedewszystkiem dojść do zupełnej równości wewnętrznej i zdobyć sobie dominujące stanowisko w samej emigracyi. Ten ostatni cel wkrótce został osiągnięty, trudniej szło z pierwszym.

Przeglądając akty Towarzystwa Demokratycznego, znajdujemy w pierwszych latach prawdziwy chaos najróżnorodniejszych zapatrywań.*) Weźmy kilka tylko przykładów:

Najsprzeczniejsze istniały zapatrywania, w jaki sposób ma być Polska odbudowaną. Jedni twierdzili, że stać się to może tylko przez zwycięską międzynarodową rewolucyę demokratyczną (pogląd ten znajdujemy nawet w pierwszym manifeście); inni chcieli polegać tylko na własnych siłach. Upadek ruchów republikańskich we Francyi w latach 1832 i 1834 i ten spokój pozorny, który na dłuższy czas zawładnął Europą, powoli przekonały naszych demokratów, że przedewszystkiem na własne siły powinni liczyć. Ale, zanim to się stało, widzimy członków Towarzystwa Demokratycznego, biorących udział we wszystkich rewolucyjnych ruchach Europy.**)

Ważniejszą jest dla nas kwestya, jak zapatrywano się na polepszenie losu ludu. Większość żądała tylko zniesienia pańszczyzny, istniejącej jeszcze w większości

*) Badania te ułatwia dobry zwyczaj Towarzystwa Demokratycznego, które dawało członkom do roztrząsania poszczególne kwestye polityczne i społeczne. Wyniki, zaopatrzone w opinię przewodniczącego, litografowano i rozsyłano do sekcyi i poszczególnych członków.

**) Kiedy w jesieni 1832 r. rozniosła się wśród członków Towarzystwa Demokratycznego wieść, że w Niemczech przygotowuje się powstanie ludowe na rok 1833, wielu polaków gotowało się do wzięcia w niem udziału. Od wtajemniczonych odebrano nawet w Avignonie uroczystą przysięgę. (Okólnik Tow. Dem. z 16 maja 1833 r.) Jednak ruchawka frankfurcka tak prędko została zduszoną, że polacy nie mieli nawet czasu przyjść powstańcom z pomocą.

W wyprawie do Sabaudyi w r. 1834 polacy stanowili większość. W spisie imiennym polaków, uwięzionych po rozbiciu wyprawy, znajdujemy 151 nazwisk. (Zbiór pamiętników i urzędowych źródeł o polskiej emigracyi, cz. I. Nr. 37).

prowincyi, i oddania chłopu na własność tej cząstki ziemi, którą uprawiał, a i tu nie było zgody, czy własność ta ma mu przypaść bezpłatnie, czy też właściciele wielcy mają wzamian za to otrzymać odszkodowanie. Niektórzy jednak szli dalej. Mówili: chociażby nawet oddano chłopu część ziemi narodowej, to przecież w ręku wielkich właścicieli pozostanie dość, aby im zabezpieczyć przeważający wpływ w kraju. Cóż by się stało z wielką ideą równości, gdyby jeden skazany był na życie pełne ciągłych trosk, a drugi posiadał zupełną przewagę ekonomiczną? Widzieli jedyne wyjście w całkowitem zniesieniu prywatnej własności ziemi, broniąc zasady, która „prawo posiadania ziemi i każdej innej własności pracy tylko przyznaje".

Tu już widzimy początki socyalizmu. Lecz nie zapominajmy, że ci emigranci przebywali w Anglii i Francyi, gdzie czartyzm i idee Fourier'a, St. Simon'a oraz orgaganizacye, owiane duchem Babeuf'a, szeroko się rozpostarły. Z organizacyami temi polacy byli w bardzo ścisłych stosunkach, więc idee utopijnego socyalizmu, komunizmu i czartyzmu musiały na nich wpływ wywrzeć. Jak szeroko ten nieuświadomiony jeszcze socyalizm obejmował umysły członków Towarzystwa Demokratycznego w pierwszych latach jego istnienia, świadczy fakt, że już w pierwszym manifeście spotykamy zdanie „o ziemi i jej owocach, które należą do wszystkich".*)

Byłoby jednak wielkim błędem wyciąganie stąd wniosku, że Towarzystwo Demokratyczne hołdowało socyalizmowi. Zdania takie, jak powyższe, a również i wiele

*) Un petit nombre d'hommes privilegiés par l'ancien préjugé et l'ancien abus a l'usurpation, usant exclusivement des fruits du territoire, qui devrait appartenir à tous. (Société Démocratique Polonaise, acte de fondation. Paris, imprimerie de A. Pinard, 1832 p. 25).

innych, spotykanych w artykułach i okólnikach Towarzystwa Demokratycznego, świadczą tylko, że w łonie samego Towarzystwa, w umysłach poszczególnych członków dokonywał się proces, przy którym najróżnorodniejsze poglądy stały ze sobą w jaskrawej sprzeczności. Aby podać jeden przykład, to już 12 września 1832 r. w maniŕeście „do obywateli żołnierzy“ pisano, że „chłop musi otrzymać na własność tę cząstkę gruntu, którą uprawia“,*) co przecież jest wprost przeciwne zasadzie socyalizmu o zniesieniu własności prywatnej.

Sprzeczności tych wówczas wprost niedostrzegano. Dopiero później powstaje walka między uświadomionymi zwolennikami socyalizmu a jego nieprzyjaciółmi, która, jak zobaczymy, skończyła się potępieniem pierwszych i wystąpieniem ich z Towarzystwa Demokratycznego. Lecz już ta początkowa niejasność idei i przenikanie niektórych myśli socyalistycznych musiały utorować drogę zdecydowanemu socyalizmowi. Socyalizm też wkrótce się zjawia.

*) Obszar pański rozpadał się wówczas w Polsce na dwie części. Jedna pozostawioną była chłopu na własne utrzymanie, na drugiej odrabiać musiał pańszczyznę. Pierwsza część była również własnością pana, który mógł ją samowolnie zmniejszyć. Demokraci żądali oddania tej pierwszej części chłopu na własność i zniesienia pańszczyzny.

II.

W angielskiem miasteczku Portsmouth żyła z początkiem 1832 r. szczególniejsza grupa polskich emigrantów; nie byli to oficerowie, ani wysocy urzędnicy, ani szlachta, stanowiący większość emigracyi we Francyi, lecz rzeczywiści proletaryusze, żołnierze, pochodzący z chłopów. D. 14 lutego 1832 r. przybyli oni w liczbie 212 do Anglii z pruskiej twierdzy Grudziąża, gdzie ich rząd pruski przez jakiś czas trzymał w więzieniu.*)

Już w skutek swego pochodzenia, urodzeni nieprzyjaciele możnych, rozgoryczeni na swoich przywódców, nie mających pojęcia o prowadzeniu wojny, a nawet dopu-

*) Wielu z polskich żołnierzy, którzy przeszli granicę pruską, poszło natychmiast dalej na zachód i osiedliło się w Saksonii lub Francyi. Rząd pruski nie sprzeciwiał się początkowo ich przejściu, lecz później zmuszał pozostałych do powrotu do Rosyi i przyjęcia tz. amnestyi cara Mikołaja. Wprawdzie odnośne rozporządzenie wzbraniało używania środków gwałtownych, lecz w rzeczywistości opornych bito kijami, a oddziały kawaleryi zmuszały ich do przejścia granicy. Tu już oczekiwały na nich oddziały kozaków z przygotowanymi kijami i rózgami (Dziennik emigracyi, wydał M. Podczaszyński cz. I., N. 9. p. 1, 8 i cz. II., N. 5 p. 7). Pojedyńcze oddziały, jak np. sławny czwarty pułk piechoty, stanowczo się oparły powrotowi do Rosyi. Internowano ich w Tczewie, Elblągu, Grudziążu i t. d. i starano się złem obchodzeniem się zmusić do uległości. Najwięcej wycierpieć musieli zamknięci w Grudziążu, nazwa tej twierdzy długo na emigracyi równoznaczną była z piekłem. Po długiem wahaniu się rząd pruski ustąpił i pozwolił polakom udać się na zachód Europy.

szczających się wyraźnej zdrady w walce przeciw Rosyi, zahartowani cierpieniami, przebytemi w Prusiech, w swej nienawiści przeciw wszystkiemu, co nazywało się rządem, stanowili oni doskonały grunt dla idei socyalistycznych. Potrzebnego pokarmu duchowego dostarczała im inna grupa, licząca zaledwie sześciu ludzi, ale złożona z jednostek wykształconych, mianowicie kolonia z St. Hélier, miejscowości na wyspie Jersey. Z tych dwu czynników powstała pierwsza polska socyalistyczna organizacya.

Kiedy we Francyi powstało Towarzystwo Demokratyczne, przystąpiły doń obie te grupy i utworzyły jego sekcye. Żołnierze z Portsmouth przesłali wkrótce centralnej sekcyi Towarzystwa Demokratycznego (tak początkowo nazywała się najwyższa władza organizacyi, później zmieniono nazwę na „Centralizacya") swoje „wyznanie wiary", w którem wystąpili w obronie uciemiężonego ludu; w okólniku sekcyi centralnej z 25 grudnia 1834 r. spotkało ich za to uznanie. Lecz wkrótce powstają niesnaski między obu grupami a sekcyą centralną, względnie całem Towarzystwem Demokratycznem. Już w okólniku z 12 grudnia 1834 r. użala się sekcya centralna przed ogółem członków na „anarchistyczne" tendencye sekcyi St. Hélier, która nie chce uznać sekcyi centralnej. Na tej podstawie 18 marca 1835 r. wykluczono 11 członków (z całej liczby 14) sekcyi St. Hélier z listy członków Towarzystwa Demokratycznego. Że pomimo tego cieszyli się oni w szeregach demokracyi pewną sympatyą, o tem świadczy fakt, iż przy wyborach Centralizacyi, które wkrótce potem odbyły się, najwybitniejszy z nich, Stanisław Worcell, chociaż już nie był członkiem Towarzystwa, otrzymał 25 głosów (na 747 głosujących*).

---

*) Wykluczeni członkowie ogłosili 11 sierpnia 1835 r. „odezwę do Towarzystwa Demokratycznego", w której rozwi

Stosunki między sekcyą z Portsmouth a sekcyą centralną były z początku bardzo serdeczne. W całem Towarzystwie zbierano składki na wsparcie dla głód cierpiących żołnierzy. Starano się uchronić ich przed agentami księcia Czartoryskiego, głowy konserwatywnej partyi, gdyż Czartoryski, przekonawszy się o niemożliwości stworzenia jednej organizacyi, obejmującej całą emigracyę a podlegającej jego władzy, całą siłą starał się ubierać ludzi w uniformy i wysyłać ich na pole walki do Portugalii, Algieru, Egiptu. Sekcya zaś z Portsmouth wysyłała do sekcyi centralnej podniosłe adresy z wyrazami gorącej sympatyi dla sprawy demokracyi. Później rozpoczął się spór. Powód był ten sam, co z sekcyą z St. Hélier. Sekcya z Portsmouth nie chce znosić w Towarzystwie żadnych trwale ustanowionych władz i wzywa członków Towarzystwa, aby bez względu na zdanie jakiegokolwiek komitetu centralnego samodzielnie szukali nowych środków i dróg do wywołania rewolucyi. Ostatecznie w piśmie z 25 maja 1835 r. wypowiada się otwarcie za zniesieniem własności prywatnej. Odnośny ustęp brzmi:

„Każdy człowiek przynosi ze sobą na świat prawo do życia, prawo do istnienia, więc prawo do życia jest prawem natury. A teraz spytajmy się, czy prawo własności jest prawem natury, czy też wypływem urządzeń społecznych? Natura jest macochą własności, gdyż w naturze niema żadnej własności. Uświęcone wiekowym rabunkiem i mordem, prawo własności sprzeciwia się prawu do życia, wypływającemu wprost z samej natury. Zabija ono prawo do życia, więc musimy je obalić, zniszczyć,

jają myśl, „że wspólna własność społeczna musi zastąpić własność indywidualną“. Odezwę tę podpisali wszyscy 11 członków.

jeśli nie chcemy iść przeciw naturze. Uznając równe prawo wszystkich do życia, już przez to samo odrzucamy monstrualne prawo własności prywatnej. Jak prawo do życia, tak też i prawo własności jest dobrem wspólnem. To są niezaprzeczone, niewzruszone, wieczne prawdy, z któremi nie można wchodzić w żadne kompromisy. (Sekcya Grudziązka Towarzystwa Demokratycznego do wszystkich tegoż członków. Portsmouth 25 maja 1835 r.)".

Pismo to podpisało 123 członków sekcyi.

Teraz wywiązuje się walka. Najprzód na pismo z Portsmouth odpowiedziała sekcya centralna, przytaczając je dosłownie w swym okólniku z 15 lipca 1835 r. W odpowiedzi swojej potępiła zasadę wspólnej własności, zwracając uwagę członków Towarzystwa na skutki, jakie z tego wyniknąć mogą, jeśli ich partyę podejrzywać będą o „anarchizm, teroryzm i wszystko to, co stąd złośliwość nieprzyjaciół wysnuć potrafi". Równocześnie wzywała sekcye i wszystkich członków Towarzystwa do wypowiedzenia się w kwestyi zniesienia prywatnej własności, aby w ten sposób wyjaśnić pogląd większości.

Odpowiedzi rychło nadeszły; ogłoszono je w okólniku z 12 września 1835 r. Jest ich 11, a litografowana ich odbitka obejmuje 27 stron. Była to pierwsza dyskusya Towarzystwa Demokratycznego w kwestyi własności i dla tego zasługuje na bliższe w niej rozejrzenie się. Odrazu jednak zaznaczamy, że wszystkie odpowiedzi odrzuciły doktrynę sekcyi z Portsmouth.

W uzasadnieniu nie dawano przeważnie żadnych argumentów, ograniczano się jedynie do potępienia doktryny i na tem koniec. Różnice w poszczególnych odpowiedziach polegały głównie na stopniu ostrości, z jaką wystąpiono przeciw sekcyi w Portsmouth. Jedynie sekcya z Vimoutiers poddała tę doktrynę pobieżnej krytyce. Argumentowała w sposób następujący:

a) Sekcya w Portsmouth składa się z rewolucyonistów; dąży, jak wszyscy polscy demokraci, do zrzucenia obcego jarzma z ziemi polskiej. Dlatego powinna była postawić sobie pytanie, czy łatwiej lud porwać do walki z najezdcami przyrzeczeniem, że staną się właścicielami, czy też nadzieją socyalistycznej własności wspólnej. Zastanawiając się nad tem, musieliby dojść do przekonania, że lud nie zna doktryny socyalistycznej, nie potrafi nią się zapalić, gdy tymczasem dla zdobycia własnego kawałka ziemi ofiaruje wszystko.

b) Ziemia w każdym wypadku musi być uprawianą. Jeśli pozostawimy obowiązek pracy wolnej woli jednostki, pilny się będzie męczył a leniwy wypoczywał. A jeśli wprowadzimy przymus, dojdziemy do tyranii, wobec której niczem by była tyrania cara Mikołaja.

c) Jak w praktyce ma być zorganizowana wspólna własność? Co stanie się z handlem, co z wychowaniem w państwie przyszłości? Co będzie z fabrykami i przemysłem?

d) Sekcya z Portsmouth postępuje tak, jak owi rewolu iści, którzy dla tego sprzeciwiają się wywłaszczeniu wielkich właścicieli na korzyść chłopa, że jeszcze nie dokonano katastralnych pomiarów całej ziemi polskiej, i jedni chłopi dostaliby za dużo, drudzy za mało. Aby nie dopuścić do tej drobnej niesprawiedliwości, godzą się na daleko większą, przedewszystkiem na znoszenie obcego jarzma, i wtedy dopiero pragną chwycić za broń, gdy już wszystko będzie przygotowane do przeprowadzenia ich planów. W ten sposób postępuje i sekcya z Portsmouth: nie chce chłopskiej prywatnej własności, bo z czasem doszłoby znowu do koncentracyi ziemi w małej ilości rąk i do wyzysku chłopa; pragnie czekać, aż wszystko będzie dojrzałem do rewolucyi socyalnej. My przeciwnie, chcemy mieć coś pewnego w ręku już teraz, a nie w mglistej przyszłości.

Nic nowego pod słońcem! powie każdy, czytając to. Rzeczywiście, dziś jeszcze ciągle te same argumenty wysuwają przeciw socyalizmowi. Musimy na to zwrócić uwagę, że argumentów pod a) i d), odnoszących się specyalnie do polskich stosunków, jeszcze dzisiaj w Polsce używa partya demokratów, jako środka walki przeciw socyalizmowi.

Sekcya w Portsmouth nie pozostała dłużną w odpowiedzi. Brzmiała ona: *)

Widzimy w dziejach ludzkości, że własność niejednokrotnie była naruszaną, np. przez zniesienie niewolnictwa, przywilejów feudalnych itd. Rewolucya francuska składała się z całego szeregu zamachów na własność. Jeśli zwrócimy wzrok na Polskę, widzimy, że ani kozaków, którzy znieśli prywatną własność szlachty i sami nie uznawali własności ziemi, ani chłopów, w czasie wypraw napoleońskich pustoszących ziemie nietylko rosyan, ale i polskiej szlachty, nie możemy uważać za fanatycznych zwolenników własności. Pod indywidualną własnością rozumiemy nie dobra zarobione (dosłownie: „własną pracą zdobyte"), które każdemu chcemy zagwarantować, lecz dobra dziedziczne. Jeśli się szlachcie zabiera część własności, aby dać chłopu na jego indywidualną własność, to zupełnie tak samo narusza się zasadę własności jak przez to, czego my żądamy, to jest przez zupełne jej zniesienie, więc i w tym wypadku zasługiwałoby się na miano utopisty. Na pytanie, jak chcemy zorganizować własność, odpowiadamy słowami Cromwella: „Wiem, czego nie chcę, ale czego chcę, tego jeszcze nie wiem." Przejdźmy teraz do poszczególnych punktów:

a) Zarzucacie nam, że naszemi teoryami nie zdołamy pozyskać chłopa dla sprawy rewolucyi. Przedstawmy

*) Odpowiedź, pisana 10 grudnia 1835 r.

sobie, że szlachta wzywa chłopów do wspólnej walki z obcem jarzmem, że obiecuje im kawałek gruntu, który, rozumie się, sama wydzieli, i że z drugiej strony stajemy my z naszym programem, który jedynymi właścicielami ziemi chce uczynić ojczyznę i gminę. Z pewnością lud stanie po naszej stronie, jeśli tylko potrafimy rozumnie do niego przemówić i zyskać jego zaufanie. Co się tyczy sposobu przemawiania, to my z pewnością najlepiej to potrafimy, gdyż sami jesteśmy chłopami — a co do zaufania, to przebieg powstania z r. 1830 nie mógł go obudzić u chłopa dla szlachty.

b) Czy ziemia będzie wydajniejsza, jeśli każdy na przeciąg życia otrzyma równy w niej udział wraz z odpowiednią ilością bydła, budynkami i całem urządzeniem gospodarczem; jeśli starcowi gmina przyjdzie z pomocą; jeśli pracowitość uważaną będzie za cnotę obywatelską, a wraz ze zniknięciem klas niepracujących, zniknie dzisiejszy wstyd pracy; jeśli ziemia, do uprawy przeznaczona, wolna będzie od wszelkich ciężarów, a banki ziemskie każdemu służyć będą pomocą; jeśli ogólne wykształcenie uszlachetni umysły i serca pracujących; jeśli znikną przeszkody, piętrzące się przed nami a stworzone zachłannością bogaczy, którzy nietylko wszystko w swem ręku skupili, lecz jeszcze łakomie patrzą na dobro sąsiada; jeśli cudze kaprysy chęci do pracy osłabiać nie będą; jeśli dzieci ubogiego człowieka nie będą upadlane gnuśną służbą lokajską, ani też używane za narzędzia do zaspakajania niecnych chuci, jeśli wszystko to się stanie, to możecie być pewni, że ziemia bogatsze wydawać będzie owoce, niż dotychczas. (p. 27) Obawa despotyzmu rządowego niczem nie jest uzasadniona, gdyż: po pierwsze, już samiśmy o tem myśleli, by władzę rozdzielania gruntów oddać miejscowym władzom samorządnym; powtóre czyż my zawsze obawiać się mamy rządu? nawet wów-

czas, gdy to będzie rząd wybrany przez lud i z pośród ludu, stojący pod ciągłą kontrolą ludu, przed ludem odpowiedzialny, nie mający żadnych interesów sprzecznych z interesami ludu, złożony z ludzi wyrosłych pod wpływem tych samych instytucyi a co ważniejsza z ludzi, których egoizmu nie obudziły ani specyalne korzyści materyalne, ani indywidualizm, ani chciwość?

c) Na pytanie, jak będzie zorganizowane przyszłe społeczeństwo, dziś nie możemy dać stanowczej odpowiedzi; okaże się to wówczas dopiero, gdy lud zwycięży. My pragniemy tylko, by własność stała się dobrem społeczności wszystkich obywateli, i by dopiero ta społeczność za pośrednictwem rządu lub gminy dała każdemu potrzebne wychowanie, ziemię, środki do pracy, warsztaty, biura i t. p., przyczem przyjdą im z pomocą banki narodowe i wytworzą się stowarzyszenia.

d) Na ostatni zarzut nie odpowiadamy, gdyż można go rzucić każdemu rewolucyoniście, nawet wam, którzy przecie wolicie wolną Polskę z chłopem uwłaszczonym, niż z obecnie istniejącą gospodarką wielkiej własności. Co się tyczy wreszcie gwałtownych środków, przez nas propagowanych, są one konieczne, gdyż żadne inne do celu nas nie doprowadzą.

Gdy ogłoszono wynik dyskusyi w Towarzystwie Demokratycznem, sekcya Portsmouth wystąpiła z organizacyi i w dniu 30 października 1835 r. opublikowała manifest, zatytułowany: „Manifest Ludu Polskiego, gmina Grudziąż.“ *) Manifestem tym zerwano ostatnie nici, łączące jeszcze socyalistów z demokratami. Rozpoczyna się nowy okres, okres samodzielnego działania.

*) Nazwę „Gmina Grudziąż“ przybrała sekcya z Portsmouth na pamiątkę cierpień przebytych w Grudziążu. „Lud Polski“ była to nazwa całej organizacyi, do której przyłączyły się później inne gminy.

III.

Przypatrzmy się teraz bliżej naukom „Ludu Polskiego". Przedewszystkiem spotykamy manifest z 30 października 1835 r. Niestety, treść pisma zawodzi nadzieje, obudzone tytułem. Nie jest to streszczenie nowej nauki, lecz tylko zwykła odezwa do członków Towarzystwa Demokratycznego, dla nich tylko zrozumiała i całkiem przystosowana do potrzeb dnia.

Rozpoczyna się opisem przeszłości członków „Ludu Polskiego". Chłopscy synowie, z przerażeniem patrzyli, jak szlachta spychała rewolucyę z jej drogi naturalnej; widzieli tę szlachtę, jak po zduszeniu powstania wracała do swoich dóbr albo w bogatych mundurach paradowała na emigracyi, podczas gdy oni poszli do „piekła" grudziązkiego, okuci w kajdany przez dwa lata musieli znosić męczarnie ciężkiego więzienia. Na emigracyi przyłączyli się do Towarzystwa Demokratycznego z wiarą, że przygotuje ono rewolucyę polską, że rozwinie czynną działalność dla ulżenia doli swego ludu. Spotkało ich rozczarowanie. Towarzystwo Demokratyczne chce wprawdzie rzucić ludowi szmat ziemi, lecz nie myśli wcale o tem, jak usunąć wyzysk ludu ze strony bogatych, przeciwnie, zamiast dotychczasowej, chce stworzyć arystokracyę pieniężną. Sekcye Towarzystwa Demokratycznego i ich władza naczelna odrzuciły zasadę „porównania kondycyi socyalnych".

Niema w niem miejsca dla ludu. Lud nie chce jałmużny, żąda swego prawa. W tem żądaniu opiera się na religii chrześciańskiej, jednakowej dla wszystkich chrześcian. „Symbol powszechnej równości, zwiastowany przez Jezusa Chrystusa, musi prowadzić do braterstwa. I dlatego dotąd nie będzie postępu, dopóki najwyższe proroctwo, ostatnie słowo braterstwa, przedewszystkiem porównanie kondycyi socyalnych nie zostanie wcielonem w życie. Dopóki tej zasady sobie nie uświadomimy, na nic wszystkie nasze usiłowania — z kości dawnych tyranów powstają nowi. Tu dwie tylko drogi do wyjścia: albo przyjmiemy powyższą zasadę, uznamy ją jako najwyższy cel ludzkiej społeczności, wszystkie nasze czynności dostosujemy do tego celu a jedynie i wyłącznie w jego osiągnięciu widzieć będziemy kres reform potrzebnych dla naszej ojczyzny; albo przejść musimy do partyi arystokratów, pogodzić się z księciem Adamem (Czartoryskim) i rzucić się do stóp cara. Moskiewska niewola, Sybir albo Algier; mordercy ludu, może mściciele nocy z 15 sierpnia (1831 r., gdy lud Warszawy wywieszał pewną ilość zdrajców), albo sekcye Towarzystwa Demokratycznego, spełniające rolę cenzorów; korni słudzy panów, szlachty lub worów pieniężnych — wszystko to jedno. Wierzcie nam, obywatele, wszystko to wiąże się w jeden łańcuch, to wszystko godzi na życie ludu. Wolność nie znosi połowiczności. Niewola albo zupełna równość, Mikołaj albo oddanie ludowi wszystkich praw — teraz możecie wybierać...“ (Przyjęte na posiedzeniu dnia 30 października 1835 r. w koszarach polskich żołnierzy w Portsea, Portsmouth. Następuje 147 podpisów). „Występujemy w obronie prawdziwych interesów ludu i należymy do ludu. Tylko ci, którzy wyrzekają się przywilejów klasy, stanu i majątku, znajdą miejsce w naszych szeregach. Tak postępować jest obowiązkiem emigracyi,

aby zmyć zbrodnie przodków. A jeśli tego nie czynią, to my sami znajdziemy dość potrzebnych sił."

Manifest ten podpisało 141 członków „gminy Grudziąż" i następujących sześciu emigrantów, przebywających w St. Hélier: Seweryn Dziewicki, Aleksander Gronkowski, Tadeusz Krępowiecki, Roch Rupniewski, Reces Wątróbka, Stanisław Worcell.

Ponadto każdy członek „Ludu Polskiego" musiał podpisać następującą deklaracyę:

„My, niżej podpisani, zrzekamy się na zawsze używania wszelkich korzyści społecznych, nieopartych na prawach, służących całemu ludowi polskiemu. Obowiązujemy się jako cząstka ludu, zorganizowanego w jednej gminie, pracować nad przywróceniem mu wszystkich praw, z których korzystanie stanowi rzeczywiste wszechwładztwo ludu, i niszczyć to wszystko, cokolwiek by dążyło do przeszkodzenia porównaniu kondycyi socyalnych, obalając stan dzisiejszy społeczności, który pozwala jednemu człowiekowi wyzyskiwać drugiego. Dla tych celów oddajemy całe jestestwo nasze z poświęceniem, które Chrystus obwieścił jako podstawę wyzwolenia ludzkości, a które uznajemy za warunek i przyszłą podstawę społeczeństwa."

Porównując oba te pisma z przytoczoną wyżej odezwą z 25 maja albo z odpowiedzią, daną sekcyi Vimoutiers, widzimy, pomijając panujący tu mistycyzm, znaczną różnicę. W obu wypadkach postawiono żądanie zniesienia prywatnej własności; w pierwszym jednak punktem wyjścia jest prawo do życia, przyrodzone wszystkim ludziom, a przez prywatną własność ograniczone i niszczone; w drugim przeciwnie — punktem wyjścia jest nauka Chrystusa, głosząca równość i braterstwo jako podstawę życia społeczności ludzkiej i stąd potępiająca wszystko, co sprzeciwia się tym dwom zasadom, a więc i własność prywatną.

Obie te teorye następnie rozwijano dalej. Kto był ich przedstawicielem, nie możemy z pewnością powiedzieć, gdyż nie mamy przed sobą historyi wewnętrznego życia „Ludu Polskiego"; nie wiemy nawet, kto był autorem większej części pism, pozostawionych nam przez tę organizacyę. Co do niektórych odezw i broszur — autorowie są nam znani. A porównując te prace z innymi utworami, nie podpisanymi przez autorów, oraz uwzględniając sądy współczesnych o poszczególnych członkach „Ludu Polskiego", możemy z niejaką pewnością twierdzić, że pierwszy kierunek przedstawiał głównie Stanisław Worcell, drugi zaś Zenon Świętosławski.

Worcell był, jak na owe czasy, przesiąknięte mgłą romantyzmu, umysłem bardzo jasnym. Na wskróś rewolucyonista, chociaż hrabia i arystokrata z urodzenia, całą gwałtowną naturą swoją oddał się najprzód naukom, a potem propagandzie socyalizmu z wiarą, że zrewolucyonizuje całą polską emigracyę, która następnie, jak potok lawy, rozleje się po całej ziemi polskiej. Studyował pilnie rewolucyę francuską, czego liczne ślady widzimy w jego pismach, i był gorącym wielbicielem starego spiskowca i Babeufisty Buonarotti'ego. Ciekawą pod tym względem jest jego mowa, wygłoszona podczas uroczystości dla uczczenia pamięci zmarłego Buonarotti'ego na wyspie Jersey w dniu 2 października 1837 r. Mówił tam, że Buonarotti „szczególniej Polskę ukochał; uważał ją za siostrę swojej kochanej Francyi w poświęceniu się dla szczęścia ludzkości; oczyma ojca czuwał nad polską emigracyą, współczuł ze wszystkiemi jej dążeniami... Wśród emigracyi było wybrane kółko, które Buonarotti przedewszystkiem umiłował. Nie myślcie jednak, obywatele, że była to oligarchia inteligencyi polskiej, którą on tak kochał... Nie, to byli żołnierze z Portsmouth, jedyni rzecznicy ciemiężonych mas polskich, to była gmina

Grudziąż. Dlaczego nie mam wam ukazać wzruszających objawów troskliwości ojcowskiej, którą on ją otaczał?“ W innem miejscu mówi: „Buonarotti był pierwszym, który zasadę zrównania stanów w społeczeństwie w piśmie ogłosił. Gmina Grudziąż była pierwszą, która ją publicznie przyjęła.“

Prócz wpływu rewolucyi francuskiej a w szczególności Rousseau'a i Babeuf'a, widoczne są w pismach jego jak i wogóle w całej nauce „Ludu Polskiego“ ślady St. Simonizmu. Do tego jeszcze powrócimy.

Nadzieje, pokładane przez Worcella w rewolucyjnym wpływie socyalizmu w Polsce, nie spełniły się. Dlatego, chociaż zawsze pozostał wierny swoim przekonaniom, wkrótce opuścił organizacyę „Ludu Polskiego“ i przystąpił do demokratów (nasamprzód do „Zjednoczenia“, potem po r. 1848 do Towarzystwa Demokratycznego), gdzie też do swojej śmierci (w 1857 r.) najwybitniejszą odgrywał rolę.

Świętosławski był mistykiem. Szukał socyalizmu i znalazł go w ewangelii. Dlatego wszystkie jego poglądy owiane są duchem mistyczno-religijnym. Pozostał wierny swoim przekonaniom, które z czasem przetworzyły się w zupełny systemat religijny, aż do śmierci. Gdy po roku 1840 większa część inteligencyi opuściła „Lud Polski“, uzyskał on tam nieograniczony wpływ, pchnął organizacyę na fale mistycyzmu i w wysokim stopniu przyczynił się do przetworzenia jej w sektę. Wielką zasługę zdobył sobie tem, że zebrał większą część pism „Ludu Polskiego“ i wydał je później (w 1854 r.) w grubym tomie (400 str. petitu) – czem uchronił je od zapomnienia.

IV.

Dla dokładniejszego scharakteryzowania obu tych kierunków podajemy treść dwóch głównych prac Worcella i Świętosławskiego.

Pierwsza jest to rozprawka, zatytułowana „O własności“ St. Worcella.

Są dwie teorye, mówi Worcell, starające się uzasadnić istnienie własności. Według jednej jest ona świętą dlatego, że jest prawem natury, według drugiej — dlatego, że tak Pan Bóg urządził. Co do pierwszej teoryi, widzimy, że to rzekomo święte prawo natury w rozmaitych czasach najzupełniej było odmienne. Dawniej uważano na przykład posiadanie jednego człowieka przez drugiego za coś zupełnie naturalnego; Arystoteles starał się uzasadnić niewolnictwo samą naturą człowieka, i nikt nawet w wyobraźni nie mógł sobie przedstawić stanu społeczeństwa, opartego na wolnej pracy. A przecież ludzkość doszła do tego, niewolnictwo zniesiono! Widzimy dalej, że własność ziemska przechodziła najrozmaitsze fazy. U większej części ludów pierwotnych ziemia była wspólną własnością; w dawnej Polsce ziemia należała do króla, później rozdzielono ją między poszczególnych posiadaczy. Jakżeż można instytucyę, która tyle zmian przechodziła, tyle razy była naruszaną, a nawet znoszoną, uważać za prawo natury.

Druga teorya upada sama przez się, jeśli pierwszej

nie uznajemy; przecież prawo, nie istniejące w naturze, nie może od Boga pochodzić. Zresztą jest to nonsensem w każdem urządzeniu ludzkiem dopatrywać się ręki Boga.

Rozmaite frakcye demokratów polskich, mówi dalej Worcell, przechodząc do praktycznego omówienia kwestyi, są niezgodne co do przyszłego stanowiska chłopa. Jedni chcą dać mu prawo kupienia sobie u pana ziemi, którą uprawia, inni chcieliby obecnym wielkim właścicielom dać odszkodowanie ze skarbu państwa, inni wreszcie są za bezpłatnem oddaniem ziemi chłopu bez odszkodowania dla wielkich właścicieli. Lecz w tem są wszyscy zgodni, że obecna klasa wielkich właścicieli ma być nadal utrzymaną, i że chłop dany mu grunt powinien otrzymać na swoją własność indywidualną. Jakie stąd skutki? Uwiecznienie politycznej władzy wielkich właścicieli nad chłopem, koncentracya gruntów chłopskich w ręku sprytnych spekulantów i nowy rodzaj niewoli. Panowanie kapitału nad proletaryuszem zastąpi dotychczasowe uprzywilejowanie szlachty. Wolność, równość, braterstwo – są to czcze słowa, dopóki istnieć będzie własność. Przyrodzone prawo człowieka do ziemi i jej płodów jest kłamstwem. Co najwyżej można mówić, że człowiek tego potrzebuje. Wogóle niema wśród ludzi żadnych praw natury, są tylko prawa społeczne. Dopóki ludność na ziemi była nieliczną, własność płodów, zdobytych największym trudem, była społeczną koniecznością, bez której ludzkość wprost nie mogła istnieć. Następnie własność prywatna zmierzała do udoskonalenia produkcyi, lecz teraz jest tylko ciężarem, gniotącym większość ludzi. Jeśli Chrystus świat cały wyzwolił, dając człowiekowi jednego tylko pana, swego Ojca, to dał mu także wolność zasłużenia sobie na karę lub nagrodę. W myśl Jego przykazania, każdy powinien mieć możność zdobywania sobie praw przez spełnianie obowiązków. Od tego czasu, kto

nie pracuje, nie ma prawa do własności. Charakterystycznymi rysami obecnego społeczeństwa jest dziedziczenie i wyzysk pracy innych ludzi. Te dwie instytucye pozwalają wielu ludziom zwalać swoje obowiązki na barki innych. Można je usunąć tylko w ten sposób, że się odda własność w ręce społeczeństwa. Wówczas zniknie życie bezczynne i złączona z niem nędza. Wyrównają się przeciwieństwa między jednostką a społeczeństwem, gdyż interesy ich będą wspólne. Zniknie egoizm rodzinny, gdyż człowiek od rodziny otrzyma tylko życie, a nie, jak dziś, swój byt. Miejsce wychowania domowego zajmie wychowanie pod kierownictwem społeczeństwa. W ten sposób silniejsze staną się węzły, łączące ludzi ze sobą.

Rozprawka ta została w dniu 2 sierpnia 1836 r. przez gminę „Grudziąż“ zaaprobowaną.

Zwróćmy się teraz do dzieła Świętosławskiego.

Pod tytułem „Zasady kościoła powszechnego“ opublikował on dnia 24 marca 1844 r. obszerną rozprawę, w której rozsnuwa obraz organizacyi przyszłej republiki powszechnej.

Dzieło to dzieli się na 19 paragrafów, traktujących o następujących przedmiotach: 1) Wiara i obrządek, 2) Obowiązki wobec bliźnich, 3) Podział kościoła, 4) Rząd, 5) Wykształcenie i wychowanie ludu, 6) Duchowieństwo, 7) Hygiena, 8) Umiejętności, sztuki piękne i wychowanie, 9) Przemysł, 10) Rolnictwo i t. d.

Nie łatwo jest uchwycić właściwą treść rozprawki. Jej styl i układ naśladują biblię. Widocznie jest ona obliczona na to, by wyznawcy wyuczyli się jej na pamięć, gdyż poszczególne ustępy nie są obszerniej opracowane, lecz stłoczone w malutkie zdania, które przy szybszem czytaniu często pominąć można. Mniej więcej organizacyę „kościoła powszechnego“ możemy streścić w następujących słowach:

Religia jest monoteistyczną; jest to religia Abrahama, Izaaka, Chrystusa i wszystkich przeszłych i przyszłych proroków, uznawanych przez cały lud. Wszystkie inne religie lub sekty będą tolerowane, lecz używać się będzie łagodnych środków do nawrócenia ich wyznawców. Do tych łagodnych środków należeć będzie między innemi wyłączenie sekciarzy od używania praw politycznych i przymusowe wychowywanie ich dzieci w jedynej prawdziwej religii. Integralną częścią religii są obowiązki wobec bliźnich, które tem tylko różnią się od etyki wspólnej wszystkim religiom, że zabronionem jest uznawanie ziemi, jej owoców, wytworów przemysłu i wogóle czegokolwiek za własność prywatną. Przykazanie to poparte jest przez ustawę zasadniczą, według której wszystko, co służy do produkcyi albo jest produktem, stanowi własność kościoła powszechnego, a urzędnicy jego zarządzają nią, ewentualnie ją rozdzielają.

Kościół powszechny dzieli się na narody, te znowu na prowincye, okręgi i gminy. Stolicą jego jest gród, zbudowany na przesmyku sueskim. Tam rezyduje najwyższa władza, namiestnik Chrystusa. Wybiera go lud grodu stołecznego i wszyscy przyjezdni obywatele, przebywający w nim w tym czasie, z pośród tak zwanych cezarów kościoła. Podlega on kontroli sądu najwyższego, który go może usunąć. Ma przydaną radę, ale nie ma obowiązku iść za jej wskazówkami. Wogóle każda władza skupiona jest w ręku jednego, gdyż wszyscy inni jej członkowie są tylko nieodpowiedzialnymi doradcami.

Namiestnik Chrystusa mianuje naczelników kraju dla każdego narodu z pośród członków odnośnego wydziału krajowego, ci w ten sam sposób mianują naczelników prowincyi i t. d. Krajowi, prowincyonalni i gminni naczelnicy mianują wszystkich innych urzędników kościelnych, wojskowych, przemysłowych itp. z pośród reszty

członków wydziału. Naczelnicy ze swej strony podlegają kontroli sądu krajowego, obwodowego lub gminnego.

Oryginalny jest sposób organizowania wydziałów; wybierają je uczniowie szkół publicznych z własnego grona. Uczniom, którzy ukończyli już ogólne wykształcenie, przedkładają co roku listę przypuszczalnie w następnym roku wakujących miejsc urzędników. Poczem wybierają oni z pośród siebie pewną ilość najzdolniejszych, którzy wstępują do szkół specyalnych. Po ukończeniu kursu obsadzają nimi najniższe urzędy, jednak najzdolniejsi, również wyborem wskazani, dostają się do wyższych zakładów naukowych, aby wykształcić się na wyższych urzędników i t. d.

Gminny sąd, do którego należy także kontrola nad urzędnikami gminnymi, składa się ze wszystkich obywateli gminy. Wybierają oni z pośród siebie sądy obwodowe, a te znowu krajowe i t. p.

Najwyższe kierownictwo w przemyśle, rolnictwie i sztukach pięknych należy do namiestnika Chrystusa; jemu podlegają urzędnicy krajowi, okręgowi i gminni, którzy zbierają statystyczne dane co do potrzeb ludności i odpowiednio do tego organizują pracę. Każdy otrzymuje wszystko, co jest koniecznem do zaspokojenia potrzeb, lecz jest obowiązany do pracy, wyznaczonej mu przez gminę.

Kobiety równouprawnione są z mężczyznami. Przeciw ludom, uznającym własność, dotąd prowadzoną ma być wojna, dopóki się nie nawrócą.

V.

Powyższe dwie rozprawy stanowią główny produkt ówczesnej polskiej myśli socyalistycznej. Pozatem w 201 adresach, rozprawkach i odezwach, zebranych przez Świętosławskiego, i w kilkudziesięciu innych, przez niego nieopublikowanych a przez organizacyę „Ludu Polskiego“ ogłoszonych, znajdujemy bardzo mało myśli oryginalnych. Lecz są w nich szczegóły, na które warto zwrócić uwagę.

Jak sobie wyobrażał „Lud Polski“ ukształtowanie przyszłego społeczeństwa, trudno powiedzieć. Prawdopodobnie nie mieli żadnego konkretnego planu (wyłączając obraz skreślony w „Zasadach kościoła powszechnego“, co już należy do późniejszego okresu). Wzmiankę o tem, że według ich zdania, zniesienie własności polegać ma jedynie na zmianie tytułu prawnego, a produkcya, chociaż pod kontrolą społeczeństwa, prowadzoną ma być dalej indywidualnie, znajdujemy w ustępie, który mniej więcej w dosłownem brzmieniu przytaczamy:

Społeczeństwo jest jedynym właścicielem wszystkich środków produkcyi. Ono rozdziela je, jak np. ziemię, narzędzia przemysłu itp., między poszczególnych członków stosownie do ich uzdolnienia. Instytucya banków narodowych, kas pożyczkowych i kas pomocy ma ułatwić obywatelom łączenie się razem i tworzenie przedsiębiorstw

gospodarczych, przerastających siły jednej jednostki. Społeczeństwo troszczy się o wychowanie dzieci i utrzymanie starców, tudzież niezdolnych do pracy. Każdy wytwórca zatem spożywa owoce swojej własnej pracy, co mogłoby wytworzyć nierówną miarę w używaniu; lecz widzieliśmy, że „Lud Polski“ był przeciwny temu, aby zdolniejsi większe ciągnęli korzyści, musimy więc przypuścić, że miano temu zapobiegać przez odpowiedni rozdział środków pracy.

W jaki sposób socyaliści zamierzali znieść własność prywatną wogóle, a specyalnie w Polsce?

Na pytanie to mamy odpowiedź w liście „gminy Grudziąż“, wystosowanym do sekcyi Fontainebleau Towarzystwa Demokratycznego, i w proteście przeciw otwartemu listowi Towarzystwa Demokratycznego do francuskiego prezydenta ministrów. W pierwszem piśmie stwierdzają, że tylko siłą da się wprowadzić nowy porządek rzeczy. Ci, którzy wzdrygają się przed gwałtownymi czynami rewolucyi francuskiej, niechaj przypomną sobie okropności każdej reakcyi, a z pewnością zmienią swoje zapatrywania. Wogóle gwałt tylko wówczas należy potępić, jeśli nie opiera się na prawie; oni zaś, socyaliści, mają za sobą prawo, bo pragną ludzkość oswobodzić od obecnego zła. Propaganda pokojowa nie doprowadzi ich do celu, bo nieprzyjaciel zbyt jest potężny. Wierzą, że potrzebne siły znajdą w samym ludzie. W drugiem piśmie oczekują ponadto pomocy od zbliżającej się powszechnej rewolucyi w Europie.

Dnia 22 listopada 1836 r. „Lud Polski“ opublikował „Odpowiedź na drugi projekt Manifestu Towarzystwa Demokratycznego“, w której projekt ten podaje bezwzględnej krytyce. Równocześnie w odpowiedzi tej roztrząsa kilka innych kwestyi. I tak między innemi:

Panslawizm, szeroko wówczas rozpowszechniony

wśród emigracyi, potępiają stanowczo.*) Najprzód szydzą z bożków Lelum-Polelum, Śwista-Pośwista, którzy mają zastąpić nowoczesną wiedzę, szydzą z Mysiej wieży nad jeziorem Gopłem, rzekomego klejnotu słowiańskiej architektury itp. Poczem wykazują, że nie istnieje synteza słowiańskiego ducha, bo przedewszystkiem wie się bardzo niewiele o dawnych urządzeniach słowiańskich, a powtóre były one zupełnie barbarzyńskie i nie dadzą się zastosować w obecnych czasach. Pozatem idea słowiańska stanowi dla polaków groźne niebezpieczeństwo, gdyż słowiańszczyzna i Rosya to pojęcia identyczne.

W piśmie tem znajdujemy dalej gwałtowne napaści na kościół rzymski. I to jest ciekawe, gdyż niejeden mógłby skądinąd myśleć, że ludzie tego pokroju, co Worcell i inni, chcieli chrystyanizm wcielić do swego programu tylko po to, aby wobec silnej naonczas religijności ludu polskiego, w ten sposób pozyskać sobie chłopa. Ale w takim razie musieliby się wystrzegać zaczepiania religii lnb kościoła w jakikolwiek sposób. W rzeczywistości jednak pierwiastek religijno-mistyczny w nauce gminy Grudziąż nie był wcale środkiem agitacyjnym;

*) Nie można identyfikować ówczesnego panslawizmu z obecnym. Polska szlachta naówczas tak silne miała jeszcze wspomnienia o niepodległości Polski, tak wielkie nadzieje na jej rychłe odbudowanie, że wierzyła w możność odegrania kiedyś wybitnej roli w świecie słowiańskim. Z drugiej strony wierzyła w możność użycia słowiańszczyzny jako oręża przeciw niemieckim i rosyjskim ciemiężcom. Niemcy byli przecież „urodzonymi“ nieprzyjaciółmi słowian, a rosyan uważano za niesłowiańskich mongołów. Świat słowiański miał utworzyć związek pod hegemonią Polski. Opierano się przytem na wspólnem pochodzeniu języka i na prasłowiańskich instytucyach, jak wspólne posiadanie ziemi, których zabytki widoczne są jeszcze w wielu krajach. Poglądom tym hołdował Mickiewicz, Lelewel i wielu innych.

przeciwnie, płynął z głębokiego wewnętrznego przekonania, i dlatego właśnie ci ludzie mieli odwagę zaczepiać kościół, a przedewszystkiem jego najwyższą władzę. „Niema w Rzymie chrześciaństwa“, mówili oni. „Czyż kapłani Watykanu nie są parobkami panów tego świata, czyż nie palą kadzideł przed bożkami gwałtu i ciemności? Rzymskie duchowieństwo zdradziło chrystyanizm, odwróciło się od jego posłannictwa. Kiedyś było ono potrzebne, gdy rozumiało cel Zbawiciela, burzyło władzę starożytnego świata, było przedstawicielem kościoła, to jest społeczeństwa... gdy obalało trony i zdobywało kraje, aby w ten sposób przybyć z błogosławioną pomocą ludowi. Teraz słowo Chrystusa żyje tylko wśród ludu“.

Po trzecie, równość ludzi przedstawioną jest nie jako prawo natury, lecz jako prawo społeczne. Ludzie nie są równi, jeden ma więcej, inny mniej sił fizycznych i umysłowych, ale wszyscy coś czynią dla wspólnego dobra stosownie do większego lub mniejszego zasobu swych sił; dlatego każdy ma prawo dążyć do równości i żądać jej.

Dalej mamy jeszcze wielką rozprawę, zatytułowaną „Do Ludu Polskiego na emigracyi“ napisaną przez Zenona Świętosławskiego, lecz zawiera ona tylko chaotyczny zbiór mistycznych roztrząsań o „posłannictwie“ ludu polskiego i t. d.

Wszystkie inne wydawnictwa „Ludu Polskiego“ nie posiadają żadnej wartości teoretycznej i mogą mieć znaczenie jedynie jako materyały do historyi.

VI.

Przystępujemy do historyi naszych socyalistów. Widzieliśmy ich naprzód, jako członków Towarzystwa Demokratycznego, poczem wystąpili i zorganizowali się w „Lud Polski“. Od tej chwili rozpoczyna się ich działalność samodzielna. Przypatrzmy się przedewszystkiem zewnętrznym warunkom ich życia. Rząd angielski na podstawie uchwały parlamentu z r. 1834 wyznaczył stałe pensye wszystkim emigrantom polskim. Pensye te jednak nie były im wypłacane wprost, lecz tylko za pośrednictwem „Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski“ składającego się z anglików i polaków. Do „Towarzystwa Literackiego“ (istniejącego jeszcze dotychczas) należeli prawie wyłącznie stronnicy księcia A. Czartoryskiego, którzy nie byli przyjaciółmi demokratów, a tembardziej socyalistów. Kiedy więc 212 żołnierzy, którzy później utworzyli kolonię socyalistyczną, wylądowało na ziemi angielskiej, zaraz zjawili się ajenci księcia, aby ich skłonić do odjazdu do Algieru. Do tego jednak nie przyszło, żołnierze osiedlili się w Portsmouth. I późniejsze starania księcia w tym kierunku spełzły na niczem, co, rozumie się, ogromnie rozgoryczyło „Towarzystwo Literackie“ na emigrantów w Portsmouth. Dawano im żołd. Przeważnie otrzymywali miesięcznie po 28 szylingów, z czego strącano im jeszcze 7 szylingów za mieszkanie. Mieszkanie to stanowiły stare zmurszałe koszary drewniane, które służyły pierwotnie za

szpital choleryczny. Obfite składki, zbierane w Anglii dla polskich emigrantów nietylko w pieniądzach, lecz także w ubraniach i bieliźnie, rozdzielano gdzieindziej, a emigranci z Portsmouth jeszcze w roku 1840 żalili się, że muszą nosić mundury żołnierskie, przyniesione jeszcze z Polski. Z tych 21 szylingów żołnierze musieli pokryć całe swoje utrzymanie; prócz tego opłacali wkładki do kasy stowarzyszenia na pokrycie kosztów druku i ekspedycyi odezw, broszur etc. Te dobrowolne podatki musiały być bardzo wysokie, gdyż często czytamy w protokółach Towarzystwa, że z kasy wcale pokaźne sumy asygnowano na rozmaite cele.*)

Po zerwaniu z Towarzystwem Demokratycznem „Lud Polski" rozwinął gorączkową działalność. Wydrukowano program („Manifest Ludu Polskiego"), kilka odezw do członków Towarzystwa Demokratycznego, dalej „Akt oskarżenia przeciw t. z. Towarzystwu Demokratycznemu z powodu jego manifestu do francuskiego ministra spraw wewnętrznych z dnia 31 października 1835 r.", „Sprawozdanie komisyi gminy Grudziąż z jej trzymiesięcznej działalności od dnia 4 listopada 1835 r.", dwie broszury o programie Towarzystwa Demokratycznego, broszurę do polskiej emigracyi i kilka innych pomniejszych pism. Wszystko to ukazało się w ciągu roku 1835 i 1836. Prócz tego pisano liczne listy do każdego, o którym można było przypuszczać, że nie jest zdecydowanym wrogiem poglądów „Ludu Polskiego". Również publikowano w pismach angielskich odezwy: „Do ludów Europy", „Do ludu angielskiego", „Do radykałów angielskich", „Do O'Connora" i wiele innych. Szczególniejsze, że nie znaj-

*) Tak naprzykład 29 listopada 1840 r. na pokrycie kosztów obchodu powstania listopadowego zapłacili nadzwyczajny podatek w wysokości 14 szyl. 3 pen. od żołdu 3 funtów sterl. (60 szyl.), 9 szyl. 6 pen. od 2 f. sterl. i 4 szyl. 9 pen. od 1 f. sterl.!

dujemy żadnych śladów, świadczących o bliższych stosunkach między „Ludem Polskim" a czartystami.

Skutki całej tej pracy nie odpowiadały, niestety, sumie włożonej w nią energii. Mamy tylko jedno jedyne miejsce w sprawozdaniach z ich czynności, gdzie sami mówią o pewnem rozpowszechnieniu się pism socyalistycznych w Polsce. To samo znajduje się w „Pamiętnikach hr. Wiesiołowskiego" Lwów 1868 str. 8., który mówi, że pisma gminy Grudziąż w czwartym lat dziesiątku rozszerzano w Galicyi. Wogóle można powiedzieć, że w Polsce w 4-m lat dziesiątku nie było żadnej partyi rewolucyjnej, że nawet, o ile wiemy, nie było jednostki, która by w społecznych swoich poglądach posuwała się dalej, niż do żądania bezpłatnego nadziału ziemi chłopom. Na emigracyi działo się lepiej, lecz także nie bardzo dobrze.

Widzieliśmy, że już w pierwszej dyskusyi nad kwestyą własności w „Towarzystwie Demokratycznem" wszystkie odpowiedzi skierowane były przeciw zniesieniu własności prywatnej. Ten niepomyślny wynik był jednak podnietą dla „Ludu Polskiego" do energicznej działalności. W ciągu roku 1836 wydano większą część pism „Ludu Polskiego". Prócz tego starano się zdobyć zwolenników dla doktryny socyalistycznej drogą pisemnego i ustnego pouczania. Lecz wyniki były bardzo skromne. W sprawozdaniach gminy Grudziąż znajdujemy, że w marcu 1836 r. stał się członkiem gminy niejaki Fabian Stempniewicz; w czasie między 5 września a 4 grudnia 1836 r. przystąpili do niej: trzej członkowie z Rheims, dwu z Wersalu, jeden z dzielnicy Batignolles w Paryżu. Prócz tego sympatyzowały z gminą sekcye Towarzystwa Demokratycznego Chaillot i Panteon. Dnia 14 marca powstała z przebywających na Jersey socyalistów (8 ludzi) „gmina", którą nazwano „Humań" od imienia miasteczka

ukraińskiego, gdzie wszystkich mieszkańców (20.000) w czasie pierwszego ruchu przeciwko Rosyi (konfederacya barska 1768 – 1772 r.) wymordowali przez rząd rosyjski poduszczeni chłopi.

Tyle tylko z całą pewnością można powiedzieć o bezpośrednim wpływie „Ludu Polskiego". Rozszerzenie się idei socyalizmu i poza organizacyą „Ludu Polskiego" było w tym czasie też niewielkie. Przeważna część żywiołów demokratycznych wówczas już należała do Towarzystwa Demokratycznego, które z każdym dniem silniej się organizowało i imponowało emigrantom ilością członków, znacznymi środkami pieniężnymi, które gromadziło, i nadzieją rychłej, skutecznej akcyi rewolucyjnej w Polsce.

O ile idee socyalistyczne rozpowszechniły się w łonie Towarzystwa Demokratycznego, to możemy poznać z dyskusyi nad drugim manifestem (programem) Towarzystwa Demokratycznego, która odbyła się wkrótce po wzmiankowanej wyżej dyskusyi (1836 r.)

W projekcie, podanym przez Centralizacyę Towarzystwa Demokratycznego swym członkom do dyskusyi i przegłosowania, znajdujemy, tak samo jak w pierwszym manifeście, ustępy, które uważać byśmy mogli za socyalistyczne, gdyby im, tak samo jak w pierwszym wypadku, nie sprzeciwiała się cała treść pisma, a tu nawet i wprost niektóre ustępy. I tak powiadają: „Równość praw i równość obowiązków człowieka są prostym skutkiem tej wielkiej, przez chrystyanizm obwieszczonej prawdy, że wszyscy ludzie mają tę samą naturę".

„Wszyscy ludzie są w swoich prawach równi, wszyscy mają takie same prawo do zaspakajania swych potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych, do używania, rozwijania i doskonalenia swych zdolności. Każdy ma prawo

brać udział w korzyściach społecznego życia; aby zaś je osięgnąć, ma prawo do udziału w wszechwładztwie ludu".

Ostatnie zdanie wskazuje nam, jakie praktyczne skutki chciano wysnuć z „równości praw".

Inny ustęp brzmi znowu socyalistycznie:

„Społeczeństwo oparte na zasadzie równości, daje wszystkim swym członkom gwarancyę równych korzyści i wynagradza każdego odpowiednio do jego pracy i zdolności".

Ale dalej wysnuwają stąd takie wnioski praktyczne:

„Przewrót społeczny w naszej ojczyźnie nie może się zadowolnić rozbiciem kajdan, przykuwających niewolnika do gleby. Musi on stać się właścicielem tej ziemi, którą dotychczas w pocie czoła dla innych uprawiał".

Więc żądają, aby chłopu dać ziemię, którą sam uprawiał, na jego osobistą własność. Przytem ostatni ustęp manifestu zwraca się do wielkoduszności szlachty. To wszystko nie ma nic wspólnego z socyalizmem.

Projekt ten spotkał się z bardzo rozmaitem przyjęciem. Nadesłano 16 projektów odmiennych, mających zastąpić pewne większe ustępy projektu Centralizacyi, dwa zupełnie wypracowane całkowite projekty i 116 pomniejszych dodatków i poprawek. Niektóre z tych wniosków mają zabarwienie więcej lub mniej socyalistyczne.

Sekcya londyńska wprost żąda uznania zasady, że „własność prywatna musi przejść na własność wspólną". Sekcya Panteon przysłała cały projekt manifestu, w którym czytamy:

„Ziemia, jako źródło zaspakajania potrzeb życia, jest dla wszystkich stworzoną, nie może więc stanowić wyłącznej własności jednostek. Płody ziemi należą do wszystkich – ziemia do nikogo... Aby jednostki mogły

swobodnie działać i rozwijać się, muszą być od siebie niezależne. Koniecznym warunkiem tej niezależności jest posiadanie środków do materyalnej egzystencyi, osobistej własności, mianowicie – pracy. Więc jest wspólna własność narodowa — to ziemia, i własność osobista – praca."

Zasady te mogłyby już uchodzić za socyalistyczne i za takie są uważane, chociaż w tym samym projekcie czytamy o „reakcyjnej nauce wspólności dóbr". Prócz tego dwu członków z Rheims zażądało rozwiązania kwestyi własności przez zupełne jej zniesienie, powołując się przytem na potępienie wszystkich przywilejów przez manifest Towarzystwa Demokratycznego. „Bo czem jest własność" pytają „jak nie przywilejem"?*)

Przy głosowaniu projekt Centralizacyi z rozmaitymi dodatkami, nie zmieniającymi jednak jego charakterystycznej cechy indywidualistycznej, został przyjęty 709 głosami (przy ogólnej liczbie głosujących 838 i przy ogólnej ilości członków Towarzystwa Demokratycznego 1060). Za projektem sekcyi Panteonu oświadczyło się 35 głosów.

W tym czasie wysłano wielką ilość odezw do polskich i obcych stowarzyszeń politycznych a nawet do całych stanów.

„Lud Polski" we wszystkich tych sprawach trzymał się tej samej taktyki, co jakaś nowoczesna partya socya-

*) Znany historyk Polski porozbiorowej, B. Limanowski (Historya ruchu społecznego w XIX. w., Lwów 1890) uważa nietylko wszystkie wyż rzeczone sekcye i członków Towarzystwa Demokratycznego za zwolenników własności kolektywnej, lecz do tej kategoryi zalicza jeszcze oświadczenie sekcyi Chaillot, jak również dwu członków z Wersalu i jednego z Batignolles. Nie podzielamy jego zdania, i tu zaliczać będziemy tylko dwu członków z Rheims i sekcyę Londyńską, przyczem zauważymy, że przy drugiem głosowaniu sekcya Londyńska jednogłośnie oświadczyła się za indywidualistycznym projektem Centralizacyi.

listyczna, która swą działalność w pewnym kraju dopiero rozpoczyna. Tak np. starano się przedewszystkiem umocnić w poglądach żywioły, na które można było liczyć, i dlatego wystrzegano się starannie jakichkolwiek kompromisów z innemi – mieszczańskiemi – partyami. Działalność Towarzystwa Demokratycznego uznawano od początku końca za wrogą wolności i wrogą ludowi, odrzucano każdą wspólną akcyę polityczną z grupami niesocyalistycznemi. Gdyby społeczne i polityczne stosunki ówczesnej Polski i emigracyi sprzyjały propagandzie socyalizmu, taka taktyka byłaby dla partyi korzystną, bo doprowadziłaby do wytworzenia grupy fanatycznych wyznawców idei, znających dobrze różnicę między zasadami socyalizmu a zasadami mieszczańskiej demokracyi, wytworzyłaby dobrych oficerów dla przyszłej socyalistycznej armii. Lecz tak nie było.

Polska pod zaborem rosyjskim właśnie wówczas przygnieciona była żelaznem jarzmem systemu Mikołajewskiego. Jawna działalność polityczna była niemożliwą, a nawet tajna w wysokim stopniu utrudniona przez całą armię szpiegów, przez przymus paszportowy nawet w wewnętrznych prowincyach państwa itp. Wszyscy przybysze z zagranicznymi paszportami byli jak najstaranniej pilnowani, a otrzymanie paszportu na wyjazd zagranicę uważano za szczególną łaskę carską. Nie lepiej się działo w Galicyi i w Polsce pod zaborem pruskim; w obu krajach panował, szczególniej w stosunku do polaków, duch metternichowski. Republika krakowska znajdowała się pod surowym nadzorem Austryi, która i to miasto obsadzała wojskiem, gdy szło o rozpędzenie emigrantów itp.

Większą jeszcze przeszkodą w rozszerzaniu się idei socyalistycznych były stosunki społeczne ówczesnej Polski. Przemysł wcale nie istniał, zarodki jego skrzętnie niszczyły rządy – rosyjski i austryacki. Miasta były małe,

pełne żydów, trudniących się kramarstwem, należących przeważnie do fanatycznej sekty chassydów, stanowiących grunt zupełnie niepodatny dla propagandy socyalistycznej. Chłop żył wprawdzie w bezgranicznej nędzy, ale był zupełnie odcięty od świata. Patryarchalne stosunki wsi polskiej były dla rządów doskonałą pomocą pod tym względem. Nienawiść między szlachcicem a chłopem, przez rządy starannie podtrzymywana, uniemożliwiała nawet szlachcicowi, wyjątkowo czasem dla socyalizmu pozyskanemu, oddziaływanie na chłopa w myśl swoich poglądów. Jedyną po za rządem osobą, mającą wpływ na chłopa, był ksiądz. Socyalistyczna propaganda ks. Ściegiennego w Lubelskiem i Kieleckiem pozyskała tysiące chłopów — lecz to był tylko traf wyjątkowy.

Demokraci byli w warunkach daleko pomyślniejszych. Mieli za sobą liczną i wówczas jeszcze wcale silną klasę, na której mogli się oprzeć, mieli drobną szlachtę.

Szlachta ta stosunkowo była najswobodniejszą pod względem politycznym, bo któż mógł kontrolować małe dworki szlacheckie w dalekich prowincyach, cóż mogła wiedzieć policya o zebraniach, które tam pod najrozmaitszymi pozorami się odbywały? Emisaryusz z zagranicy, który uzyskał dostęp do tych ludzi, mógł latami ukrywać się, a policya rosyjska nie mogła go znaleźć. Najlepszym przykładem jest Szymon Konarski.

Lecz to, co było dobrem dla demokratów, w żaden sposób nie mogło być dobrem dla socyalistów. Drobna szlachta gotową była chętnie złożyć w ofierze na ołtarzu ojczyzny drobne swoje korzyści z pańszczyzny i poddaństwa; ale na zrzeczenie się wszystkich dóbr — na to mógł się zdobyć chyba fanatyk. Propaganda „Ludu Polskiego“ miała, krótko mówiąc, bardzo małe widoki na powodzenie. Jeszcze był jeden, może najważniejszy powód, że idee socyalistyczne nie mogły rozpowszechnić się sze-

rzej, tym były skromne środki pieniężne, którymi rozporządzał „Lud Polski". Nie mogli wysyłać do Polski emisaryuszy, a musieli ograniczyć się do rzadkich okazyi dla wysyłania swych pism.

Dopóki świeży entuzyazm buchał gorącym płomieniem, członkowie „Ludu Polskiego" pełni byli otuchy. Ale upływał miesiąc za miesiącem, dwa lata ubiegły od chwili zerwania z Towarzystwem Demokratycznem, i nie było żadnych prawie rezultatów pracy. Polska zdawała się wielkiem cmentarzyskiem, a emigracya była wciąż jeszcze owładnięta przez demokratów i arystokratów. Pozatem w skutek nieprzejednanego stanowiska „Ludu Polskiego" wobec innych grup emigracyi, nikt nie chciał z nimi utrzymywać stosunków; bojkotowano każdą ich akcyę polityczną. Nie otrzymywali żadnych wsparć, ich pisma wyłapywano i niszczono. Nic dziwnego, że wkrótce między członkami „Ludu Polskiego" znaleźli się odstępcy, i że członkowie niepowodzenia swoje przypisywali nie stosunkom, lecz poszczególnym jednostkom z pośród siebie. Trudno pojąć, jak w takich warunkach organizacya jednak całych dziesięć lat istniała i pracowała. Bardzo charakterystycznym rysem jest to, że gdy inteligencya powoli opuszczała szeregi „Ludu Polskiego" (z wyjątkiem Świętosławskiego), to jednak chłopi pomimo wszystkich prześladowań, pomimo nędzy, do ostatniej chwili stali wiernie przy swoim sztandarze.

Pierwszą szczerbą w organizacyi było wykreślenie Tadeusza Krępowieckiego i Seweryna Dziewickiego z listy członków za to, że przystąpili do wspólnej pracy z emigracyą Londyńską, w czem dopatrywano się zdrady. Przyczyną ich postępku zdaje się, było to, że obaj pomienieni znaleźli daleko szersze pole do pracy wśród licznej emigracyi w Londynie, aniżeli w Portsmouth. Wykluczeni mieli wielu zwolenników wśród organizacyi. Ci

niezadowoleni byli z takiej uchwały i w marcu 1838 r. przyszło do rozłamu. 55 członków oddzieliło się i z Krępowieckim na czele utworzyli „Kółko wyznawców obowiązku społecznego". Kółko to wydało kilka pism, nie mających jednak żadnego znaczenia. 57 wiernych, którzy pozostali, utworzyli 21 marca 1839 r. „Wydział gminy Grudziąż w Londynie" z sześciu członków złożony, który utrzymywał żywą korespondencyę z główną gminą. Do tego wydziału należał również Worcell, i z nim stało się to samo, co z Krępowieckim. Znęciła go chęć odegrania wybitniejszej roli politycznej wśród emigracyi, do czego uprawniały go zdolności. Postawił wniosek przystąpienia do Londyńskiego „Zjednoczenia", a kiedy nie uzyskał większości, wystąpił z organizacyi w dniu 12 kwietnia 1840 r.

W r. 1841 znajdujemy korespondencyę z „gminą Havre". Londyński „Wydział" przeistoczył się w „gminę Praga", liczącą 11 członków. Nie było jednak widoków na dalsze rozszerzanie się. Stowarzyszenie coraz bardziej przetwarzało się w sektę. W tym czasie przedyskutowano „zasady powszechnego kościoła" i przyjęto je. „Wyznawcy obowiązku społecznego" zbliżyli się znowu do „gminy Grudziąż"; obchodzono razem uroczystości i t. d.

Dnia 22 maja 1844 r. rozwiązuje się „gmina Humań". Dnia 16 stycznia 1846 r. rząd angielski odebrał „Ludowi Polskiemu" mieszkania w koszarach w Portsmouth.

Wtedy nadchodzi wiadomość o rewolucyi w Krakowie i dnia 22 marca 1846 r. „zamknięto posiedzenie gminy Grudziąż i zakończono jej działalność, gdyż manifest narodowy z Polski zabrania wszelkiej działalności na własną rękę". Akta Towarzystwa oddano do przechowania Zenonowi Świętosławskiemu.

Gmina Praga jeszcze jakiś czas istniała. W broszurze swojej z 30 września 1846 r. mówi ona, że wprawdzie wraz ze 150 emigrantami londyńskimi podpisała uznanie manifestu krakowskiego, nie chce jednak przyłączyć się do Towarzystwa Demokratycznego. Przestrzega przed Towarzystwem Demokratycznem i przed księciem Czartoryskim i w sposób następujący głosi swoje zasady: Bóg dał ludziom przykazanie udoskonalania się; Polska wzięła na siebie obowiązek wypełnienia tego posłannictwa. Ziemia do nikogo nie należy, tylko do Boga; owoce jej należą do wszystkich ludzi.

Przed rozwiązaniem „Lud Polski" mógł pochlubić się jednem zwycięstwem pośredniem. Wiemy, że pierwsza dyskusya w Towarzystwie Demokratycznem w kwestyi własności skończyła się porażką socyalistów. Dziesięć lat, które od tej chwili upłynęły, musiały przynieść przedostanie się do pewnego stopnia socyalizmu do Towarzystwa Demokratycznego. Dowodem tego jest propozycya połączenia się, uczyniona przez Towarzystwo Demokratyczne wyklętemu wprzód „Ludowi Polskiemu". Silniejszym jeszcze dowodem jest druga dyskusya nad kwestyą własności, spowodowana okólnikiem Centralizacyi z 15 sierpnia 1845 r. Pytanie w ten sposób było sformułowane:

„Jakie zmiany należałoby przeprowadzić w obecnych stosunkach własności po odbudowaniu niepodległej Polski, aby dać ludowi zupełną sprawiedliwość, każdemu polakowi zapewnić środki posiadania, każdemu mieszkańcowi kraju zabezpieczyć egzystencyę i podnieść bogactwo narodowe?"

Ciekawe są słowa, któremi Centralizacya motywuje swoje postanowienie poddania tego pytania pod dyskusyę. Myślą przewodnią jest to, że każdy polak powinien otrzymać wychowanie i środki do pracy. A że te słowa pa-

dły w przeddzień rewolucyi 1846 r., przez Towarzystwo Demokratyczne zorganizowanej i przygotowanej, więc przyznać im trzeba pewną wagę, gdyż stanowią one do pewnego stopnia program Centralizacyi.

Dyskusyi nie było. Wybuch rewolucyi ją uniemożliwił.

VII.

Na zakończenie podajemy krótkie notatki biograficzne o najwybitniejszych członkach „Ludu Polskiego".

Zenon Bolesław Świętosławski, brat Aleksandra Świętosławskiego, znanego ze współudziału w napadzie Belwederskim na W. księcia Konstantego, urodził się w r. 1812 we wsi Łęk, pow. Gostyńskiego. Podczas kampanii 1831 r. służył w drugim pułku ułanów i brał udział w bitwach pod Grochowem, Iganiami i Osiekiem. Z końcem listopada 1831 r. przybył do Paryża i początkowo był członkiem komitetu Lelewela. Kiedy powstało Towarzystwo Demokratyczne, był jednym z pierwszych, którzy do niego przystąpili. Wspierał on Towarzystwo finansowo i tak np. trzeci zeszyt organu Towarzystwa Demokratycznego wydał własnym kosztem. Kiedy w r. 1833 został z Towarzystwa wykluczony, wyemigrował do Anglii, gdzie wraz z Pułaskim, Krępowieckim i Worcellem wywołał spory w t. zw. „Londyńskim ogólnym związku", które doprowadziły związek do upadku. Na jego gruzach powstała najpierw sekcya Towarzystwa Demokratycznego, później „Lud Polski". Do r. 1855 mieszkał na wyspie Jersey. W r. 1854 wydał tam dzieło swoje p. t. „The cause of the Slavonian in the present question of war", Jersey 1854. Wydawał również pismo „L'homme". Z archiwum „Ludu Polskiego", które po rozwiązaniu organizacyi dano mu do przechowania, ogłosił w r. 1854 zbiór

najważniejszych aktów pt. „Lud Polski na emigracyi 1835 – 1846 r.“ Jersey 1854. W roku 1855 rząd angielski wydalił go z Anglii.

Stanisław Worcell był pierwotnie bogatym właścicielem ziemskim na Wołyniu. W r. 1831 był członkiem sejmu rewolucyjnego jako poseł z Równa. Z końcem r. 1832 przybył do Paryża i przystąpił tam do komitetu Dwernickiego. Uwięziony wraz z Pułaskim z powodu mowy, wygłoszonej w loży Wolnomularzy „Trinité indivisible“ podczas uroczystości na cześć ofiar wyprawy Zaliwskiego, został wtrącony do więzienia St. Pélagie, a następnie przez rząd wypędzony z Francyi. Udał się do Belgii i redagował tu przez jakiś czas republikańskie pismo „La voix du peuple“. W r. 1834 widzimy go w Londynie. Dnia 29 listopada 1834 r. po rozbiciu się „Londyńskiego ogólnego związku“ Worcell staje na czele gminy. Wykluczenie Krępowieckiego i Dziewickiego z gminy grudziązkiej, które było głównie jego dziełem, zrobiło mu w Krępowieckim nieprzyjaciela, który też doprowadził do tego, że dnia 30 sierpnia 1838 r., gmina wydała wyrok potępiający na Worcella i Wątróbkę. W tym czasie organizuje się „Zjednoczenie“, Worcell przystępuje doń, a w r. 1840 wybierają go wraz z Lelewelem i Zwierkowskim do zarządu. Gdy po krakowskiej rewolucyi w r. 1846 „Zjednoczenie“ rozwiązało się i członkowie jego przystąpili do Towarzystwa Demokratycznego, uczynił to samo i Worcell. Dnia 25 kwietnia 1847 r. wybrano go wraz z Heltmanem, jenerałem Sznayde, Daraszem i Mazurkiewiczem do Centralizacyi i odtąd aż do śmierci pozostaje jej członkiem. W r. 1848 po wybuchu rewolucyi lutowej należał do delegacyi polskiej, wysłanej do ministra spraw zewnętrznych, Lamartine'a, z żądaniem utworzenia legionu polskiego. W r. 1852 wygnańcy rozmaitych narodowości utworzyli „Komitet Europy“. Wor-

cell był jego członkiem wraz z Ledru Rollinem, J. Mazzinim, Arnoldem Ruge i D. Bratianem. Na obligacyach, przez komitet wydanych, znajduje się podpis Worcella. Gdy A. Hercen, po przybyciu do Londynu, postanowił założyć pismo rewolucyjne w języku rosyjskim, Worcell ofiarował mu swoją pomoc i opublikował w „Demokracie“ z maja 1853 r. artykuł o „wolnej prasie rosyjskiej“, gdzie wykazuje doniosłość zjawienia się rewolucyjnego ruchu rosyjskiego. Worcell zmarł w Londynie dnia 3 lutego 1857 r. Na pogrzebie jego przemawiali przedstawiciele rozmaitych narodowości.

Tadeusz Krępowiecki urodził się w r. 1798 w Ujazdowie pod Warszawą. W r. 1818 imatrykulował się w uniwersytecie warszawskim. W tym samym roku utworzył wraz z Wiktorem Heltmanem tajny związek wśród studentów. W r. 1822 redagował „Wisłę“ (9 zeszytów). Podczas powstania należał do „Towarzystwa Patryotycznego“ i walczył pod jenerałem Dwernickim. W listopadzie 1831 r. udał się do Paryża. Po utworzeniu się komitetu Lelewela był jego członkiem. Już w czasie powstania występował jako demokrata, dlatego znienawidziła go arystokracya i na emigracyi głównie przeciw niemu i A. Gurowskiemu wymierzała swe napaści. Krępowiecki był jednym z pierwszych pięciu założycieli Towarzystwa Demokratycznego, lecz jego ambicya i podejrzliwość nie pozwoliły mu długo pozostać w organizacyi. W grudniu 1832 r. wykluczono go z Towarzystwa Demokratycznego. (Podczas pierwszego obchodu rocznicy powstania listopadowego wygłosił Krępowiecki mowę, która silne wywarła wrażenie. Przyczynę upadku powstania przypisał egoizmowi szlachty, która nie chciała chłopa uwolnić ani dać mu ziemi. Mowa ta była przyczyną, że komitet Dwernickiego i niektóre kolonie emigrantów (Avignon) uznały go za niegodnego imienia emigranta.)

Przez jakiś czas Krępowiecki był przywódcą polskich karbonaryuszów we Francyi. Wydalony z Francyi, udał się do Brukseli, a potem do Londynu. Krępowiecki był właściwym założycielem „gmin". Wykluczony dnia 4 lipca 1837 r. z organizacyi „Ludu Polskiego" za dążenie do połączenia „Ludu Polskiego" z resztą emigracyi, zakłada w r. 1838 nowy związek pod nazwą „Wyznawcy obowiązku społecznego". W r. 1844 należał do komisyi dla urządzenia demonstracyi protestujących z powodu przyjazdu cara do Londynu. Po powstaniu r. 1846 należał przez krótki czas do Towarzystwa Demokratycznego. Zmarł w r. 1848.

VIII.

Działalność polityczna „Ludu Polskiego“ odpowiadała jego poglądom społecznym. Członkowie „Ludu Polskiego“ byli socyalistami i patryotami; jako socyaliści, walczyli z Towarzystwem Demokratycznem, najpotężniejszą reprezentacyą rewolucyjnej myśli polskiej i, jak powszechnie wierzono, przyszłego państwa polskiego; jako patryoci starali się szkodzić rządowi rosyjskiemu w opinii zagranicy.

Przeciw Towarzystwu Demokratycznemu wydano cały szereg broszur, „aktów oskarżenia“ i artykułów dziennikarskich. Najważniejszy z nich to „akt oskarżenia przeciw t. zw. Towarzystwu Demokratycznemu z powodu jego pisma do francuskiego ministra spraw wewnętrznych z dnia 31 października 1835 r.“ Reakcya, która zapanowała we Francyi po drugiem zwycięstwie rządu nad republikanami (1834 r.), dała się odczuć także emigrantom polskim. Policya wtargnęła do lokalu Towarzystwa Demokratycznego, opieczętowała papiery i chciała rozwiązać stowarzyszenie. Położenie było bardzo złe. Francya była jedynym krajem, w którym polityczna organizacya rewolucyjna mogła rozwijać swoją czynność, gdyż tam przebywała większość emigrantów, pobierających od rządu francuskiego stałe pensye. Prócz tego kierownicy Towarzystwa Demokratycznego obawiali się, że ich papiery wydane zostaną rządowi rosyjskiemu, co dałoby dosko-

nały powód do nowych prześladowań w Polsce. Aby ratować sprawę, Towarzystwo Demokratyczne ogłosiło otwarty list do ministeryum spraw wewnętrznych, w którym z naciskiem zaznacza, że cele Towarzystwa są ściśle narodowe, że nie pragną wcale mieszać się do wewnętrznych spraw Francyi, a swoje poglądy demokratyczne chcą rozszerzać w Polsce tylko drogą pokojowej propagandy, co im tem łatwiej przychodzi, że wielu polskich wielkich właścicieli więcej z tradycyi, niż ze złej woli uciska chłopów. Z nieprzejednanego stanowiska rewolucyjnego należało to pismo potępić, jeśli się jednak zważy, jakie interesy wchodziły tu w grę, jak ważną była dla sprawy niepodległości Polski silna organizacya rewolucyjna za granicą, to przecież nie można się dziwić oportunizmowi Towarzystwa Demokratycznego.

Trzeba także uwzględnić, że był to okres reakcyi, wszędzie święcącej tryumfy. Francuskie walki uliczne 1832 i 1834 r. skończyły się pogromem republikanów, tak samo wyprawa Mazzini'ego do Sabaudyi i ruchawka frankfurcka. Nadzieje na zwycięską powszechną rewolucyę europejską musiały osłabnąć, a polacy, walczący za wolność we wszystkich zakątkach Europy, skazani byli teraz na własne siły. Dla „Ludu Polskiego" te względy nie istniały. I dlatego podnieśli silny protest przeciw Towarzystwu Demokratycznemu, nazwali jego postępowanie „zdradą", przypomnieli Towarzystwu Demokratycznemu ogłoszone w pierwszym manifeście nadzieje na zbliżający się zwycięski pochód rewolucyi powszechnej, nietylko polskiej i t. p.

W listach otwartych do Daniela O'Connella, Tomasza Attwooda, Roebucka, członków angielskiej Izby Gmin, do angielskich radykałów, do ludu Wielkiej Brytanii etc. protestuje „Lud Polski" przeciw uchwałom kongresu wiedeńskiego (arystokracya polska, pragnąca działać tylko

na drodze „legalnej", protestowała jedynie przeciw naruszeniu przez Mikołaja traktatu wiedeńskiego, a tem samem uznawała podział Polski i jego konsekwencye; Towarzystwo zaś Demokratyczne opierało się na naturalnem i historycznem prawie Polski, nie na uchwałach, powziętych bez jej zezwolenia); również ostro potępiał „Lud Polski" oportunizm arystokracyi i szlachty i wzywał anglików, by im odmówili swej pomocy. Cała ta działalność nie miała żadnego znaczenia praktycznego. „Lud Polski" był za słaby, aby głos jego mógł mieć znaczenie zagranicą. Towarzystwo Demokratyczne i Czartoryszczyzna znacznie go przewyższały w tym względzie. A przytem socyaliści powtarzali tylko to, co już przedtem demokraci daleko donośniejszym głosem powiedzieli; chyba, że pragnęli podkopać autorytet demokratów, co tylko im samym mogło przynieść szkodę. Całkiem naturalnie nie można za to potępiać socyalistów, gdyż mieli oni nadzieję, że z czasem zdobędą potęgę polityczną większą, niż Towarzystwo Demokratyczne, i dlatego nie potrzebowali zważać na następstwa z psucia opinii demokratom. Lecz kiedy ta nadzieja znikła, cała działalność „Ludu Polskiego" stała się bezcelową albo reakcyjną.

IX.

Czy idee „Ludu Polskiego“ są oryginalne, czy też powtarzają zasady dawniej już ogłoszone? Jest to pytanie na pierwszy rzut oka trudne do rozwiązania. Wogóle niema prawie ani jednej idei nowożytnej, której twórca działałby samodzielnie, nie mając poprzedników w średnich wiekach lub w świecie starożytnym. Tem bardziej należy to powiedzieć o komunizmie, który stanowił przecie istotną treść wielu dążeń, zjawiających się prawie od samego początku społeczeństwa, opartego na własności prywatnej. Ale komunizm przybierał najrozmaitsze formy, więc należy przedstawić drogę rozwojową idei jego rozmaitych twórców.

Nie jest to łatwe, gdyż sekta komunistyczna często ogólną treść swych idei zapożyczała od kogoś, kto ją podawał w zupełnie odmiennej formie. Częstokroć znowu znajdujemy podobieństwa w rzeczach drobniejszych przy zupełnie różnych zasadach podstawowych.

Widzimy to również u naszych utopistów. Na pierwszy rzut oka możnaby ich uważać za duchowe dzieci chrześciańskiego komunizmu Leroux'a. Z drugiej strony u Świętosławskiego, tak jak u K. Fourier'a znajdujemy „stolicę świata na przesmyku, łączącym Afrykę z Azyą“, która stanowi centrum przyszłej republiki powszechnej. Moglibyśmy to uważać za podstawę do porównania między „Zasadami kościoła powszechnego“ a dziełami twórcy

„Théorie sociétaire". Musimy jednak wykazać bezpodstawność obu takich przypuszczeń.

Doktryny „Ludu Polskiego" tylko z zewnętrznych pozorów podobne są do socyalizmu chrześciańskiego. Widzieliśmy wprawdzie, że jeden z dwóch głównych kierunków „Ludu Polskiego" swoje idee komunistyczne wywodził z nauki Chrystusa o równości wszystkich ludzi; lecz wypływające stąd konsekwencye praktyczne nie mają nic wspólnego z chrześciańskim socyalizmem. Podczas gdy socyaliści chrześciańscy wszystkich odcieni widzą udoskonalanie świata w wykonywaniu przepisów Chrystusa i co do tego różnią się między sobą tylko w drobnych szczegółach, to „Lud Polski" pragnie zreformować społeczeństwo przemocą. Grozi mieczem klasom posiadającym i wzywa lud do organizowania się w tym celu. O solidarności wszystkich chrześcian, bogaczy i proletaryuszy, którą spostrzedz można u wszystkich socyalistów chrześciańskich, wśród „Ludu Polskiego" nie ma nawet mowy. Oni nawet w Towarzystwie Demokratycznem widzą twórców przyszłej polskiej burżuazyi.

Co do Fourier'a, to jedynie miasto „Suez" jest wspólne jego naukom z zasadami „Ludu Polskiego". Nie potrzebujemy zatem dłużej zatrzymywać się nad tą kwestyą.

Daleko ważniejszymi są punkty styczne między naukami „Ludu Polskiego" a St. Simonistów i Babuwistów. Przypatrzmy się pierwszym:

Na trzech zasadach jest zbudowana nauka St. Simona (w ostatnich latach jego życia) i jego uczniów w pierwszych początkach ich działalności, a mianowicie:

1. „Wszystkie instytucye społeczne powinny mieć za cel fizyczne i moralne udoskonalenie klasy ludności najliczniejszej i najuboższej.

„2. Wszystkie przywileje urodzenia, bez żadnego wyjątku, mają być zniesione.

„3. Każdemu stosownie do jego zdolności, każdej zdolności stosownie do jej dzieła".

Te trzy zasady tworzą podstawową myśl „Nowego chrześciaństwa" St. Simona. Druga i trzecia służyły nadto za motto dziennikowi „Globe", redagowanemu przez Michała Chevalier i Piotra Leroux, dopóki ci byli zwolennikami St. Simonizmu. Pierwszą i drugą zasadę znajdujemy bez wątpienia we wszystkich pismach „Ludu Polskiego". Czem jest sławne hasło „zrównania kondycyi socyalnych", stanowiącego cel „Ludu Polskiego", jeśli nie parafrazą pierwszej dewizy St. Simonistów. To samo można powiedzieć o „zniesieniu przywilejów urodzenia", ulubionym temacie broszur i odezw „Ludu Polskiego".

Różnicę widzimy jedynie w trzeciej zasadzie. Według obecnej nomenklatury możnaby nazwać St. Simonistów kolektywistami à la Schäffle*) a „Lud Polski" komunistami. Lecz musimy zwrócić uwagę, że pod tym względem „Lud Polski" wyciągnął z nauk St. Simona jedynie ostateczne konsekwencye, których jego uczniowie się przestraszyli. Bo rzeczywiście, jeśli przypuścimy, że społeczeństwo ma się ukształtować na zasadzie równości, to musimy odrzucić przywileje większej siły lub inteli-

*) „Musimy być przygotowani na to, że niektórzy będą mieszali ten system z tym, który znamy pod nazwą wspólności dóbr. Jednak pomiędzy nimi niema nic wspólnego. W przyszłej organizacyi społecznej każdy będzie zatrudniony stosownie do swych zdolności, a wynagradzany stosownie do swych dzieł; to wskazuje wyraźnie na nierówność podziału dóbr. W systemie wspólności dóbr natomiast wszystko dzieli się równo, a przeciwko takiemu sposobowi podziału istnieje, ma się rozumieć, mnóstwo zarzutów".

(Doctrine de St. Simon. Exposition, Première annèe 1828—1829. Paris 1831).

gencyi, gdyż wszystko, co człowiek ma, zawdzięcza społeczeństwu lub specyalnym zdolnościom wrodzonym, co przecież nie jest jego zasługą.

W szczegółach jeszcze więcej widzimy podobieństwa. Przedstawienie względności pojęcia „własność" w obu naukach jest prawie to samo. „Lud Polski" mówi:

„Własność przybierała rozmaite formy. Niewolnictwo, jak już przedtem nadmieniliśmy, tworzyło przez pewien czas własność, która później przeistoczyła się w feudalną, emfiteutyczną, wreszcie dziedziczną. Każda taka przemiana była naruszeniem własności, a więc ze stanowiska jej obrońców aktem gwałtu".

Albo w innem miejscu:

„Jeśli się przypatrzymy formie własności, to jest stosunkowi między posiadaczem a przedmiotem posiadania, widzimy, że ten stosunek gruntownie się zmienił, (następuje dłuższy wywód, jak bezwzględna własność ograniczoną była w wiekach starożytnych u żydów i w wiekach średnich.) Francuska rewolucya wytworzyła własność obecną, własność mieszczańską, wyłączną, wyzyskującą... Czyż my możemy, znając powstawanie dzisiejszej własności, wołać, że własność jest niezmienna?"

St. Simoniści zaś powiadają:

„Własność jest zjawiskiem społecznem i jak wszystkie inne zjawiska społeczne podlega prawu postępu; może więc w pewnych epokach być rozumianą, określaną, regulowaną w rozmaity sposób".

A następnie dalej:

„Na początku prawo własności obejmuje rzeczy i ludzi; a nawet ludzie stanowią część własności najważniejszą, najcenniejszą. Niewolnik należy do swego pana w ten sam sposób, jak bydło i przedmioty materyalne. Pierwotnie niema żadnych ograniczeń dla korzystania z prawa własności co do jego osoby. Potem prawodawca nakreśla

granice dla przywileju używania i nadużywania, który właściciel miał na niewolnika, to jest, na człowieka-własność. Granice te zwężają się coraz bardziej. Pan traci co dzień jakąś cząstkę moralną, umysłową lub materyalną niewolnika. Wreszcie moralista i pracodawca jednozgodnie stawiają za zasadę, że człowiek nie może być własnością swego bliźniego. To wkroczenie ich powagi w prawo własności stanowi najzupełniejsze przekształcenie, jakiemu kiedykolwiek uległo społeczeństwo ludzkie".

Uwieńczeniem całej doktryny St. Simona jest teorya, że „wyzysk człowieka przez człowieka musi zniknąć; a więc i ustrój własności, który ten wyzysk utrwala, musi również zniknąć".

W społeczeństwie zreformowanem samo społeczeństwo daje jednostce środki do pracy, mówi „Lud Polski" („Praca przeistoczy się w obowiązek społeczny, a w skutek tego tylko społeczeństwo będzie ją nagradzać i dostarczać do niej narzędzi"); u St. Simona wyrażone to jest w słowach: „Własność jest funkcyą". Aby to umożliwić, powinno, według zdania „Ludu Polskiego", państwo znieść prywatną własność środków produkcyi i w swoje ręce wziąć władzę rozporządzania nimi, albo jak mówią St. Simoniści: „Obecnie, jak powiedzieliśmy, wytwarza się nowy porządek. Polega on na przeniesieniu na państwo, które się staje stowarzyszeniem pracowników, prawa dziedziczenia, dziś zamkniętego w rodzinie". Widzimy więc te same myśli, tylko, jak już mówiliśmy, St. Simoniści nie chcą wspólności dóbr; lecz i tu różnica nie jest wielka, gdyż „Lud Polski" przyjął wprawdzie teoretycznie komunizm, ale w praktycznem zastosowaniu byłby z pewnością przyszedł do systemu St. Simonistów.

Ślady tego wpływu znajdujemy nawet we wzmiankowanej wyżej instytucyi banków dla pomocy drobnym

rolnikom i gminom; banki te jak najgoręcej były popierane przez St. Simonistów.

Również i poglądy na skutki takiego przewrotu społecznego były po obu stronach te same. I tak n. p. „Lud Polski“ i St. Simoniści przewidywali to, co teraz przez całą demokracyę socyalną zostało przyjętem, że poglądy na pracę ulegną zupełnej zmianie.

Poglądy „Ludu Polskiego“ na tę kwestyę już wyżej przytoczyliśmy, zaś St. Simoniści mówią: „Zamiast łączącego dziś pracowników żelaznego łańcucha, zjawią się węzły przywiązania i wzajemnej pomocy“.

Z Babuwistami miał „Lud Polski“ wspólną teoryę przemocy, mającej odegrać główną rolę w tworzeniu nowego porządku.

X.

Zastanówmy się jeszcze nad naukową wartością teoryi „Ludu Polskiego". Da się to uczynić tylko drogą porównania ich teoryi z teoryą obecnej demokracyi socyalnej albo „naukowego socyalizmu" (jak go nazywają dla odróżnienia od „utopijnego").

Pierwszem, co się rzuca w oczy i co charakteryzuje całą teoryę „Ludu Polskiego", jest metoda, zupełnie różna od metody socyalizmu naukowego.

Marks i Engels, twórcy socyalizmu naukowego, rozpoczynają od badania stosunków gospodarczych kraju, najbardziej pod względem ekonomicznym rozwiniętego, Anglii. Badania te doprowadziły ich do przekonania, że tylko zniesienie prywatnej własności środków produkcyi i ich uspołecznienie może dopomódz do usunięcia klęsk dzisiejszego systemu gospodarczego. Socyalizm, według nich, jest koniecznym rezultatem, wypływem dzisiejszej kapitalistycznej wielkiej produkcyi.

„Lud Polski" kroczył zupełnie inną drogą. Gorący patryoci, do głębi poruszeni upadkiem powstania, które rozporządzało znacznie większemi siłami, niż którekolwiek inne powstanie polskie, starali się znaleść środki i drogi, aby nie dopuścić do nowego pogromu. Wierzyli, że znajdą je w reformie politycznej, która wszystkich polaków uczyni wolnymi, równymi wobec prawa obywatelami i w ten sposób pozyska dla sprawy niepodle-

głości Polski całe masy ludu pracującego, a przedewszystkiem chłopów. Lecz wolność polityczna, ich zdaniem, nie wystarczała i nie można by jej zdobyć bez równości ekonomicznej, która da się osiągnąć jedynie drogą socyalizmu, gdyż rozdział gruntów musiałby doprowadzić w najbliższej przyszłości społeczeństwo do nowego rozłamu na bogatych i biednych. Stali się socyalistami z patryotyzmu.

Reszta, jak uzasadnienie konieczności socyalizmu prawem natury, albo zasadami chrześciańskiej religii — przyszło samo przez się. Ale tu już musiały się kończyć ich dociekania. Zniesienie własności prywatnej uznali za dogmat, za coś, co nie potrzebuje wcale udowodnienia. I dlatego brakło im bodźca do dalszych badań ekonomicznych, dlatego ich teorya nie przyniosła żadnych owoców.

I nie mogło być inaczej. Polska była wówczas krajem rolniczym, a na znacznej części obszaru prowadzono jeszcze gospodarkę naturalną. Kiełkujący dopiero przemysł, otaczany opieką rządu polskiego z lat 1815 – 1830, został prędko, po zduszeniu powstania, zniszczony rabunkową gospodarką moskali i zmalał do nic nieznaczącego minimum. Dlatego nie mogło tam być mowy o innym komunizmie, jak tylko o agrarnym. A ponieważ ten zmierzał głównie do poprawy losu chłopa, nie myślano więc o stworzeniu skomplikowanego, scentralizowanego aparatu gospodarczego, do którego dąży obecna demokracya socyalna. Żądano jedynie stworzenia systemu małych gospodarstw rolnych, których produkty mogłyby zaspokoić potrzeby społeczeństwa; gospodarstwa te, stanowiące własność społeczeństwa, mieliby uprawiać poszczególni producenci, co najwyżej spółki. Dopiero później, gdy „Lud Polski“ zupełnie przekształcił się w sektę, powstał system Świętosławskiego, teokratyczno - demokratyczne

unormowanie produkcyi, gdzie jednak też potrzeba wielkiej produkcyi nie jest jasno wyłożona.

Przypatrując się samej teoryi, przedewszystkiem nie znajdziemy w niej niczego nowego, gdyż wszystko jest albo rozszerzeniem albo parafrazą poglądów Rousseau'a i komunizmu chrześciańskiego; powtóre, nie możemy powiedzieć, żeby teorye „Ludu Polskiego" wywarły jakikolwiek wpływ na późniejsze pokolenia socyalistów.

Zupełnie inny obraz przedstawiają opracowania poszczególnych kwestyi, w których „Lud Polski" wypowiedział wiele z tego, co obecnie przez większość demokratów socyalnych zostało przyjętem. Do tych w pierwszym rzędzie zaliczamy poglądy na pochodzenie własności (patrz wyżej) i na względność jej pojęcia, którą większość ówczesnych ekonomistów uważała za „absolut", za świętość, a i teraz wielu tak samo na nią się zapatruje. Pogląd ten, jak widzieliśmy, „Lud Polski" podzielał z St. Simonistami; jednakże przykłady historyczne, przytaczane dla uzasadnienia tego poglądu, przeważnie są czerpane z historyi polskiej, co świadczy, że te poglądy rzeczywiście rozumiano. Również zgodnie z obecnemi zapatrywaniami socyalnej demokracyi, uznawali oni niemożliwość przedstawienia dokładnego planu urządzenia przyszłego społeczeństwa, czego od nich żądała sekcya Vimoutiers Towarzystwa Demokratycznego. To właśnie bardzo korzystnie wyróżnia pierwszy okres rozwoju „Ludu Polskiego" od następnych. Bardzo trafne także są poszczególne zapatrywania na ogólny przewrot w stosunkach społecznych, który musi nastąpić po zniesieniu własności prywatnej. Pogląd, że wydajność pracy w państwie socyalistycznem będzie wyższa, podzielają obecnie wszyscy demokraci socyalni; dalej przewidywanie przewrotu poglądów etycznych, zwalczanie obawy przed tyranią, którą ludzkości zagraża socyalizm i t. d.

Kiedy się czyta o napaściach na „Lud Polski“ i jego na nie odpowiedzi, mimowoli przychodzą na myśl „debaty o państwie przyszłości“ w parlamencie niemieckim, broszury Spencera, Richtera lub Schäfflego przeciwko socyalizmowi i odpowiedzi Bebla lub Liebknechta.

Również pod względem politycznym „Lud Polski“, jak widzieliśmy, mało pozostawił myśli nowych lub sięgających głębiej w stosunki. Ale i tu niektóre poglądy zasługują na zaznaczenie. Do nich zaliczamy:

a) Przewidywanie nieuchronnego rozkładu postępowych partyi mieszczańskich, które muszą być zmiażdżone między dwoma siłami walczącemi: socyalną demokracyą a konserwatyzmem.

b) Kpiny z demokratycznych mrzonek o wytworzeniu szczęśliwego stanu chłopskiego.

c) Krytyka sentymentalnego panslawizmu Towarzystwa Demokratycznego, mogącego służyć, według zdania „Ludu Polskiego“, jedynie do wzmożenia potęgi cara.

Oto trwała treść pism „Ludu Polskiego“. Naszem zdaniem, wystarczy, by zachęcić polskiego historyka do badania tych pism.

SZYMON DYKSZTAJN

DĄŻENIA SOCYALISTYCZNE NA EMIGRACYI POLSKIEJ 1831 ROKU.

Kapitulacya Warszawy zakończyła powstanie 31 r. Rozpoczęte bohaterskimi czynami nieznacznej garstki młodzieży, bez udziału masy ludu, nie mogło ono dorosnąć do znaczenia ludowej rewolucyi ekonomicznej. Kasta, która wyłączny kierunek powstania ujęła w swoje ręce, zmieniła je w „prostą militarną kampanię“ z obawy przed wzrostem ludowej partyi – a zaprzedani duszą i ciałem tej kaście, niedołężni wodzowie przegrali kampanię i złożyli broń w kilkadziesiąt tysięcy bitnego żołnierza. A ciężar tej rewolucyi całem brzemieniem, jak zwykle, upadł na lud polski. Jego to dzieci – żołnierze krwią swoją zrosili ojczystą ziemię, by wywalczyć swobodę – dla szlachty, jego to dzieci odcierpieć musiały za zdradę swych wodzów. Bo kiedy panowie jenerałowie, oficerzy, posłowie, szlachta tłumnie emigrowali zagranicę – całą masę polskiego wojska, choć obdarowaną „amnestyą“, wcielono do pułków rosyjskich, oddano pod opiekę mikołajewskich batogów i kazano w głębi Rosyi i na Kaukazie wierną służbą carowi zatrzeć wspomnienie o przestępstwie przeciwko prawej władzy. Nieznaczna tylko ilość żołnierzy skierowała się wraz z ogólnym potokiem ku Francyi, gdzie znalazła bezpieczny przytułek i odpoczynek po burzach wojennych.

Szczególniejsze koleje przechodziła ta część armii polskiej, co przez Brodnicę weszła do Prus i tam złożyła broń w 19.000 żołnierza. Mikołaj i do nich przy-

słał amnestyę. Kiedy jednak wielu z żołnierzy, znając dokładnie jej wartość, nie chciało jej przyjąć i wyraziło stały zamiar przedostania się, bądź co bądź, do Francyi, pruskie wojsko strzelało do bezbronnych. Kilkunastu żołnierzy życiem lub ciężkiemi ranami przypłaciło swój opór. Resztę zmuszono do ciężkich robót w pruskiej twierdzy, Grudziążu. Dopiero po dwóch latach ciężkich znojów, pozwolono im opuścić Prusy i wsadzono ich w Gdańsku na okręt. Część ich popłynęła ku Francyi i, wylądowawszy w Hawrze, złączyła się z resztą emigracyi, niektórzy dostali się w ręce ajentów ks. Czartoryskiego i przyjęli służbę w wojsku francuskiem, by wojować z beduinami w Algierze. Nareszcie 200 z pomiędzy nich zamieszkało w Anglii, w mieście portowem — Portsmouth. Rząd angielski wyznaczył im mieszkanie i zapewnił skromny żołd, który od biedy mógł wystarczyć. Losy tej niewielkiej grupy żołnierzy, ich działalność, ich stosunek do reszty emigracyi — szczególniej nas tutaj zajmują; rozwój myśli socyalistycznej na emigracyi wiele im zawdzięcza.

Było to w początkach 1834 roku. Emigracya polska od dwóch lat dopiero przebywała na francuskiej ziemi, a już wpływ niezwykłych warunków, w jakich odrazu znalazła się większość emigracyi, okazywał się widocznie. Wyższość cywilizowanych form francuskich, francuskiej nauki, francuskiego życia społecznego była zbyt wielką, aby mogło być inaczej.

Z kraju rodzinnego przywiozła z sobą emigracya i swoje zapatrywania na stosunki społeczne i poglądy panującej kasty, z której przeważnie pochodziła. Widziała ona u siebie, że nierówność nietylko ekonomiczna, ale i polityczna uważaną była za dogmat, niemal za prawo natury. Ponad chłopem niewolnikiem, jeżeli nie faktycznie, to prawnie, byli panowie — szlachta. Ona przedsta-

wiała społeczeństwo, państwo, Polskę, ojczyznę; jej interesy były interesami społeczeństwa; wszystkie inne warstwy były dodatkiem tylko. Ale i ponad masą szlachecką były władze. Nieuszanowanie do władz, do możnych tego świata bynajmniej nie cechowały szlacheckiego świata. Owszem uniżone serwilistyczne zachowanie się względem wszystkiego, co przypominało władzę i uniżony serwilistyczny stosunek do arystokracyi daleko prędzej zgadzały się z jej ogólnem usposobieniem, niż czyn samodzielny, niż energiczna i śmiała protestacya przeciwko powagom.

Jakżeż odmienny od tych stosunków obraz przedstawiała Francya! Była to, coprawda, monarchia, rządzona przez nieznośnego z despotycznemi zachciankami króla, ale monarchia, która zawdzięczała swe pochodzenie ludowemu powstaniu i zmuszoną była, bądź co bądź, z ludem się liczyć. Do równości istotnej było wprawdzie daleko; drobna garstka burżuazyi, tak zwany kraj legalny, rządziła krajem, myśląc tylko o swoich interesach. Ale uczucie równości, przeświadczenie o swej sile i o swych prawach dotarło do najniższych warstw ludowych. Wielka francuska rewolucya pozostawiła wszędzie głębokie ślady i pamięć o niej nie pozwalała masom poprzestać na tych drobnych politycznych ustępstwach, jakie im Lipcowa Monarchia poczyniła. Głębokie nieukontentowanie nurtowało głębie społeczeństwa, tajne spiski powstawały jeden za drugim i wstrząsały gwałtownie całem państwem. Co więcej, nieukontentowanie mas zaczynało podówczas przybierać nowe zupełnie formy. Myśl socyalistyczna, myśl o prawie wszystkich członków społeczeństwa do udziału w korzyściach ze wspólnej pracy wszystkich przechodziła z gabinetów myślicieli do ludu, a teorye Baboeuf'a, St. Simon'a, Fourier'a coraz liczniej-

szych znajdowały wielbicieli i wyznawców między robotnikami.

Emigracya miała tu przed oczyma lud, nietylko jako „armatnie mięso“ ku wywalczeniu swobody – dla innych, nietylko jako materyał do wyzysku, lub filantropijnych eksperymentów, ale w ludzie zmuszoną była uznać ważny czynnik historyczny, który w danej chwili silnie mógł zaważyć na szali wypadków.

Najsilniejsze jednak działanie zewnętrznych stosunków musiałoby bez wielkiego wpływu pozostać na pojęcia emigracyi, gdyby krytyka ostatnich wypadków listopadowego powstania nie dostarczyła materyału do umysłowej roboty.

Z początku, zaraz po przybyciu na emigracyę, nie wiedziano zupełnie, co przedsięwziąć. Polski nie wyrzekał się nikt, wszyscy, nawet najzagorzalsi stronnicy reakcyi, utrzymywali, że pobyt swój na wygnaniu uważają za tymczasowy wypoczynek tylko, niezbędny dla zaczerpnięcia świeżych sił do walki z najazdem. Ale co robić, jak robić, o tem nie wiedziano. Szukano pomocy u przywódców, pokładano nadzieje w Czartoryskim, któremu powierzano misye dyplomatyczne u obcych dworów, oczekiwano zbawienia od niedołężnych jenerałów powstania, modlono się nieledwie do niedołężnych resztek niedołężnego sejmu. Dopiero krytyka zmieniła powoli te zapatrywania. Z początku głosy, powstające przeciwko temu bałwochwalstwu przed uznanemi powagami, pochodziły od tych, co jeszcze w Warszawie napróżno nawoływali do zmiany systematu, wskazywali na otwartą zdradę w sejmie i w wojsku. W Warszawie nikt ich nie słuchał; na emigracyi mogli oni całym zapasem świeżego doświadczenia potwierdzić to, co przepowiadali dawniej. Zaczęto ich słuchać uważniej, i poważnie roztrząsać ubie-

głe wypadki. Rezultatem rozwagi mogło być tylko potępienie przeszłości.

Połączony wpływ krytyki i otaczającego życia dokonały razem gruntownej zmiany w poglądach myślącej części emigracyi i doprowadziły do wyraźnego zarysowania się stronnictw. Krytyka wykazała, czego robić nie trzeba; otaczające życie, francuska nauka uczyły, co robić by można.

W rezultacie wytworzyły się na emigracyi dwa główne kierunki.

Wszystko, co dawnych przesądów pozbyć się nie umiało, czy nie chciało, co w zachodniej cywilizacyi nie widziało nic innego, prócz blasku dworów, a historyę pojmowało, jako grę decydowaną przez potentatów tego świata, stanęło w szeregach arystokracyi, otoczyło ją zwartym szeregiem, broniąc jej i jej interesów od pocisków emigracyjnej rzeszy. To zaś wszystko, co było dostępne wpływowi europejskiej cywilizacyi, co było młode, żywe, a myśleć chciało, rzuciło się do demokratycznych przekonań. Akt, podpisany przez 3.000 prawie emigrantów a ogłaszający Czartoryskiego za nieprzyjaciela emigracyi polskiej, był wyraźnym takiego rozdziału dowodem.

Grudziązcy żołnierze, osiadłszy w Portsmoucie, zechcieli przyjąć czynny udział w emigracyjnem życiu i w emigracyjnych pracach. Synowie chłopów „z rękami czarnemi od pługa“ nawet w oczach szlacheckiej emigracyi kosztem krwi swojej, kosztem dwuletnich mąk w pruskich więzieniach, zdobyli sobie prawo do stanowienia wraz z innymi o losach ojczyzny. Dzieci ludu — nic do arystokracyi pociągać nie mogło; to też połączyli się z jedynem zorganizowanem, widomem ciałem, przedstawiającem myśl demokratyczną na emigracyi — z Towarzystwem Demokratycznem.

Towarzystwo Demokratyczne od dwóch lat już istniało

i działało – ale właśnie dopiero w 1834 roku zaczęło sobie zjednywać szerokie koło zwolenników. Miało ono z początku na celu jedynie „działanie w sprawie narodowej polskiej w duchu zasad filozoficzno-demokratycznych", ale zjednawszy, dzięki krańcowości swych przekonań, najenergiczniejsze jednostki emigracyi, postanowiło przystąpić do pracy, wprost wyswobodzenie Polski mającej na celu.

Takie postawiwszy sobie zadanie, Towarzystwo Demokratyczne zajęło się przedewszystkiem bliższem określeniem swego celu. Cała ubiegła historya dowodziła, że tak go pojmować, jak dotychczas pojmowano, nie można. Nadzieję sprawy rewolucyjnej opierać na poświęceniu nieznacznej stosunkowo garstki narodu — szlachty, zapominać o ludzie, o „jego 20 milionach" byłoby to samo, co skazywać się zgóry na zagładę w walce z trzema potężnymi wrogami. Trzeba było innych dróg szukać koniecznie, trzeba było tak długo uciśnionemu ludowi zupełną oddać sprawiedliwość, zbrojne powstanie w ekonomiczną zamienić rewolucyę. Mówili to wszyscy. Szło tylko o wybór drogi do działania.

Uwagę wszystkich ludzi postępu zwracać wtedy musiały dwie doktryny społeczne, które wprawdzie nietylko, że nie wydały sobie ostatecznej walki, ale nie oddzieliły się jeszcze od siebie zupełnie, dosyć wyraźnie jednak zaznaczyły się, by jednej za drugą nie brać. Jednej z nich trzymała się ówczesna postępowa burżuazya, która panowała wtedy nad opinią we Francyi, i która stawiała legalną lub nielegalną opozycyę rządowi. Utrzymywała ona, że dążeniem wszystkich postępowych partyi powinna być wolność polityczna i kompletna równość wobec prawa – a nie ekonomiczna, ta przyniosłaby raczej szkodę – poparta ludowem wszechwładztwem (powszechnem głosowaniem). Rzeczpospolita amerykańska była uważaną za ideał – a własność indywidualna za najtrwalszą podstawę

wszystkich urządzeń społecznych, za jedyną istotną rękojmię ich rozwoju.

Wyznawcy drugiej doktryny społecznej mniej mówili o wolności politycznej. Uznawali jej ogromne znaczenie, ale uważali ją za nieuchronny wynik gruntownej zmiany warunków społecznych, która przedewszystkiem powinna doprowadzić do kompletnej równości ekonomicznej, do „porównania kondycyi socyalnych". Nie troszczyli się bynajmniej o indywidualną własność, utrzymywali raczej, że jest ona źródłem nieszczęść, trapiących społeczeństwo. Mówiono o prawie do pracy, o prawie każdego członka społeczeństwa do korzystania z bogactw wspólną nagromadzonych pracą. I nietylko mówiono. Krwawo przytłumione powstanie lyońskich robotników dowodziło, że idea do czynu dojrzewać zaczynała.

Towarzystwo Demokratyczne albo przynajmniej jego założyciele i kierownicy, mając dwie przed sobą do wyboru drogi, z początku nie wahali się długo. Nie trudno było dla szlachetnych umysłów założycieli i kierowników Towarzystwa pojąć, że równość wobec prawa, ludowe wszechwładztwo, jest dla nędzarza szyderstwem tylko; nie trudno było ocenić, że indywidualna własność jest przywilejem tylko na rzecz tych członków społeczeństwa, którzy z niej korzystają, a krzywdą dla tych, co z niej nie mogą korzystać. „Ziemia do wszystkich należeć powinna" – przypominali oni w jednej ze swych odezw do żołnierzy polskich. „Wspólną dla wszystkich powinna być ziemia i jej owoce" – odzywali się autorowie pierwszego projektu do manifestu Towarzystwa. Były to socyalistyczne dążności, które odrazu stawiały Towarzystwo po stronie ludu.

Towarzystwo jednak nie rozwinęło dalej tych myśli, nie wyprowadziło konsekwencyi. Kiedy bowiem w 1835 roku na rozstrzygnięcie ogółu członków Towarzystwa

przyszła kwestya własności osobistej, wszystkie prawie sekcye, rozrzucone po całej Francyi, jednozgodnie się oświadczyły za jej utrzymaniem. Użyto najrozmaitszych argumentów, z filozoficznego i praktycznego stanowiska napadano na wspólną własność, zarzucano jej utopijność, jej zwolennikom – krwiożerczość, rezultat był zawsze ten sam: „na równość wobec prawa przystajemy, komunistami być nie chcemy".

Była to rzecz zresztą naturalna. Kto mówił o wymierzeniu ludowi zupełnej sprawiedliwości, ten miał tylko jedną drogę przed sobą – zwrócić się do ludu. Przepaść między dwiema głównemi warstwami narodu, między ciemiężcą a ciemiężonym, panem – szlachcicem, a niewolnikiem – chłopem, była zbyt wielką, aby ją zapełnić można było słowami propagandy między szlachtą. Kto chciał przedewszystkiem Polski ludowej, ten powinien był zerwać zupełnie ze szlachtą, ludowe interesy przyjąć za swoje, ten nie powinien był zwracać się do szlachty, by u niej względność dla ludu wyprosić i zdobyć dla niego ustępstwa, ale zerwawszy ze szlacheckiem społeczeństwem, ludowe tylko interesy za swoje przyjąć, z ludem razem jego prawa wywalczyć. Kierownicy Towarzystwa nie poszli tą drogą, zwrócili się nie do ludu, a do szlachty. Przyjąwszy za hasło: „przez Towarzystwo dla Polski", wciskali ideę wyswobodzenia ojczyzny w ciasne ramy pojmowania ogółu Towarzystwa, który, bądź co bądź, przeważnie składał się ze szlachty i uprzywilejowanych. Pomiędzy członkami byli ludzie wprawdzie istotnie lud miłujący, gotowi do poświęceń; tego wymownie dowodzi długa lista męczenników Towarzystwa. Masa jednak, gotowa do boju każdej chwili, chciała Polski dla ludu, ale chciała jej i dla siebie, czekała ekonomicznej rewolucyi, ale poprzestałaby i na powstaniu. Rozumiała ona, że w tem powstaniu lud powinien wziąć

udział, ale wiedziała też dobrze, że powstanie bez udziału szlachty i uprzywilejowanych trudne, niemożliwe prawie. Stąd chęć pogodzenia interesów obydwóch warstw społecznych. Stąd też wszelkie wrogie występowania przeciwko szlachcie mają raczej deklamacyjny charakter, a obrona interesów ludu graniczy z sentymentalizmem. Wątpić o szczerości przekonań demokracyi trudno by było, ale nic lepiej od historyi Towarzystwa nie dowodzi, że wyswobodzenie ludu polskiego tylko sprawą ludu być może.

Dlatego też, podczas gdy Towarzystwo Demokratyczne, cofając się coraz bardziej od wspólności ziemi i jej owoców, coraz bardziej zbliżało się do zniesienia pańszczyzny – ideę prawdziwej równości społecznej przyjęli do serca jedyni, istotni przedstawiciele ciemiężonego ludu polskiego na emigracyi. Portsmoucka gmina żołnierzy stanęła w opozycyi do coraz wyraźniej występujących antispołecznych, indywidualistycznych tendencyi Towarzystwa, przeciwstawiając indywidualnej własności – własność wspólną, konkurencyi – braterstwo, hierarchii społecznej – porównanie kondycyi socyalnych. Na szerszy rozwój tych pojęć, na jasne ich sformułowanie wpłynęła silnie duchowa pomoc, z którą pośpieszyli do nowo kiełkującej na emigracyi myśli ci jej członkowie, co nie zawahali się przyjąć jej ostatecznych konsekwencyi. W całej emigracyi nie wielu się ich znalazło, zaledwie kilkunastu, ale nie brakło między nimi takich, którzy swemi zdolnościami, charakterem, postępowaniem chlubę całej polskiej emigracyi przynieśli. Dosyć tu wspomnieć Tadeusza Krępowieckiego i Stanisława Worcella.

Krępowiecki z bystrem pojęciem, nieugiętym charakterem, żelazną wolą, był najznakomitszym i najzasłużeńszym podówczas obrońcą ludu. Lud miłował szczerze, prawdziwie: tego dowiodła powszechna miłość, jaką so-

bie u żołnierzy zjednać umiał, dowiodła odwaga, z jaką zawsze występował w obronie ich praw. Jego niespokojny, wiecznie działalności pragnący umysł nie dozwalał mu spocząć na chwilę. Był on jednym ze spiskowców, co rewolucyę listopadową przygotowali. Kiedy powstanie trzeba było popierać orężem, wyruszył w pole i brał udział w pierwszych z najazdem potyczkach: wróciwszy do Warszawy, napróżno nawoływał ciągle do zmiany systemu, wskazywał, gdzie szukać zdrady należy. Ciężko ranny, wyemigrował do Francyi i był jednym z założycieli Towarzystwa Demokratycznego. On to na pierwszym obchodzie listopadowej rocznicy, wobec przedstawicieli całej Francyi, rzucił w oczy oskarżenie wszystkim, co sprawę powstania i sprawę ludu zdradzili. Choć założyciel Towarzystwa, nie wahał się z niem zerwać i przyłączyć do portsmouckich żołnierzy, kiedy ono wsteczny kierunek przyjmować zaczęło. Miał jednak pomimo zalet i przywary, którym nieraz ulegał. Był on ambitny, i ambicya ta nieraz prowadziła go do kroków fałszywych, nie pozwoliła mu wytrwać do końca na drodze, którą obrał.

Cała emigracya, bez różnicy przekonań, znała i szanowała Worcella. Hrabia, z bogatego rodu, miał świetną przyszłość przed sobą. Kiedy powstanie wybuchło, odrazu wziął w niem udział. Obrany posłem rowieńskim na sejm, brał udział w jego pracach a po upadku powstania wyemigrował. Ale na obczyźnie nie przestał pracować dla Polski. Całe jego życie, czyste jak łza, zapełnione było jedną myślą, jednem dążeniem — wyswobodzenia Polski. Dla tej sprawy wszystko poświęcił: stosunki, majątek, rodzinę, a kiedy, przejąwszy się nowemi ideami, zrozumiał, że sprawy Polski od sprawy ludowej oddzielać nie można, i on poszedł w ślady Krępowieckiego i swoje usługi portsmouckim żołnierzom ofiarował.

Czystszego sługę idei wystawić sobie trudno; gdyby był stalszym, lepiej by to może było dla sprawy, którą bronił.

W historyi emigracyi 31 roku trudno znaleść coś równie pięknego, jak postępowanie ludzi, jak Krępowiecki, Worcell, Gronkowski, Świętosławski, i inni, co zerwawszy ze wszystkiem, w czem wyrośli, ze wszystkiemi swemi szlacheckiemi sympatyami, ożywieni duchem równości, przenoszą się między lud emigracyjny, by dzielić z nim radość i troski, głód i niedostatek, i radą i pomocą, słowem i piórem pomagać rozwojowi nowych idei. W całej emigracyi niema piękniejszego aktu, jak deklaracya, w której wraz z żołnierzami portsmouckimi oświadczają: „Zrzekamy się na zawsze używania wszelkich korzyści społecznych, nie opartych na prawach, służących całemu ludowi polskiemu. Obowiązujemy się jako cząstka ludu... pracować nad przywróceniem mu wszystkich praw... i niszczyć to wszystko, cokolwiek by dążyło do przeszkodzenia porównaniu kondycyi socyalnych, obalając stan dzisiejszy społeczności... Dla tych celów oddajemy całe jestestwo nasze...“

Prawie wszyscy wychodźcy portsmouccy byli zwolennikami nowych poglądów; tylko nieznaczna stosunkowo ilość (37) nie zdobyła się na tyle samodzielności i pozostała przy Towarzystwie Demokratycznem. 141 zaś żołnierzy, do których sześciu „inteligentnych“, szlacheckich przyłączyło się towarzyszów, postanowiło niezależnie rozwijać swoje idee. Zaproponowali oni Towarzystwu wspólną pracę na podstawie programu, gdzie by wspólna własność dominujące zajmowała miejsce. Gdy zaś Towarzystwo, jakieśmy to widzieli, nie zgodziło się na takie postawienie programu, portsmouccy wychodźcy, widząc coraz silniej wzrastający rozdział między swemi ludowemi tendencyami a demokratyczno-burżuazyjnym kierunkiem Towarzystwa,

postanowili zerwać zupełnie związki, jakie ich z resztą emigracyi łączyły i utworzyć samodzielne, niezależne ciało z oddzielnym zupełnie programem – istotne przedstawicielstwo ludu polskiego i jego interesów. Ciało to nazwali oni gromadą — a na pamiątkę dwuletnich cierpień w fortecach pruskich — Grudziążem. Wszyscy jej członkowie podpisali uroczystą deklaracyę — manifest do polskiej emigracyi, wyjaśniający ich odrębne stanowisko, ich rogram, ich pojmowanie zasad demokracyi i ich nadzieje na przyszłość.

„Bólem polskiego ludu“ mówią oni w tym manifeście, „jest głód, zimno, choroby, chłosta, wzbronienie umysłowego wzrostu. Nędzę sprowadzają posiadacze, cierpią nieposiadacze. Ażeby ustalić równość, znieść nędzę i pojedyńczych tyranów chęci zbezsilić, należy dążyć do tego, by ludzie nie dzielili się na obóz mających własność i na obóz bez ziemi, na ród półbogów i na ród stadniczych istot w ludzkie przyodzianych rysy...

„Towarzystwo Demokratyczne chce prawa własności z podeptaniem prawa egzystencyi człowieka, zachowuje zatem stan rzeczy przedrewolucyjny... Sekcye... obrzuciły swą klątwą pojęcie zrównania kondycyi socyalnych. Powstać przeciwko zrównaniu kondycyi socyalnych jest kłamać przeciwko braterstwu... jest to założyć sprzysiężenie przeciwko wolności...

„Ogłaszając przeto wobec emigracyi, Polski i ludzkości wszelkie czynności Towarzystwa Demokratycznego za nieważne i złowrogie ludowi polskiemu, bo będące pod wpływem wstecznej doktryny, zawiązujemy się... w Lud Polski i korporacyi naszej... nadajemy nazwisko Gromady Grudziąż...

„Lud nie chce być już płaszczącym się żebrakiem“, czytamy dalej, „nie chce oczekiwać od zrobaczałej mniejszości praw swoich jałmużny... Lud nie chce waszej da-

rowizny własności... Mędrsi jesteśmy, i jeżeli wy waszej dobijecie się ojczyzny, sami do niej wracajcie, bo my drugą, przeciwną wam jesteśmy ojczyzną...

„Ojczyzna nasza, to jest lud polski, zawsze była odłączna od ojczyzny szlachty; jeżeli było jakie zetknięcie pomiędzy krajem szlachty polskiej a krajem ludu polskiego, miało ono niezaprzeczone podobieństwo do styczności, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą i ofiarą...

„Krok nasz dokonany tym aktem służy za środek, wypada następnie oznaczyć cele... Postęp dopóty się nie zatamuje, póki... najdalsze następstwo braterstwa, porównanie kondycyi socyalnych, nie stanie się ciałem. Jeżeli tej jedności zasad nie złożymy... z pogorzeliska jednych tyranów rodzić się będą nowi... Niewola albo równość bezwzględna, Mikołaj, albo zupełne przywrócenie praw ludu; wybierajcie“ *).

Cała emigracya przyjęła wystąpienie „gromadzian“, jak się sami oni nazywali, z powszechnem oburzeniem. Najbardziej łagodni nazywali ich utopistami, marzycielami; za hajdamaków, krwiożerczych admiratorów Humania brali ich inni. Cały potop insynuacyi, szyderstw, obelg posypał się na wybijających się z pod ogólnej karności chłopów, co ośmielili się bronić swych praw. Tylko na wyspie Jersey kilku emigrantów z „inteligencyi“ przystąpiło do ogólnych zasad manifestu i połączyło się w osobną gromadę „Humań“. Prócz tego, kilka pojedyńczych głosów z różnych okolic Francyi odezwało się z przychylnością dla ogólnych dążeń gromad.

Niezrażone jednak obojętnością, niezrażone przeciwieństwami, obie gromady, połączone ścisłym węzłem wzajemnej przyjaźni, pracowały dalej. Za przykładem De-

*) Cytujemy z wydanego w Jersey w 1854 r. przez Świętosławskiego zbioru p. t. „Lud Polski“.

mokratycznego Towarzystwa postanowiły one wyjaśnić sobie rozmaite kwestye, które by nastręczać się mogły w razie, gdy urzeczywistnienie ich idei stałoby się prawdopodobnem. Dlatego też i działalność gromad objawiała się w najrozmaitszych formach.

Prowadzono obszerną korespondencyę, wysyłano odezwy do rozmaitych sekcyi Demokratycznego Towarzystwa dla dokładnego wyjaśnienia programu. Obchody rocznicy listopadowej lub inne uroczystości dawały gromadzie możność do przedstawienia przed cudzoziemcami, którzy w obchodach udział brali, swych zapatrywań i do wyjaśnienia swej sympatyi dla ludów, dla międzynarodowej rewolucyi. Pojedyńczy członkowie, ci, którzy najlepiej piórem władali, zajmowali się szczegółowem obrabianiem kwestyi najbliżej zajmujących ogół; poczem kwestye te rozbierano szczegółowo na zwyczajnych posiedzeniach gromad, dyskutowano, stawiano wnioski, poprawki, póki ostateczna redakcya nie zgadzała się ze zdaniem ogółu. Zwracano czujną uwagę na wszelkie manifestacye ludu angielskiego i oddzielnych osób w sprawie polskiego ludu; starano się tłómaczyć i wyjaśniać tam, gdzie nieznajomość rzeczy była widoczną, karcić, gdzie niesumienność lub zła wola występowały. Wszystko to starano się drukować dla prędszego rozpowszechnienia — pomimo ciągłego prawie braku środków materyalnych — w formie, po większej części, odezw do rozmaitych osób, korporacyi, ludów, narodów. Krytyczna strona odezw, z mniejszym lub większym talentem pisanych, zawsze jest pełna trafnych uwag, głębokich niekiedy myśli. Ale istotnie mistrzowskiemi były niektóre krytyki dążeń Towarzystwa Demokratycznego; kierunek jego działalności, jego anti-społeczne tendencye wykazane były z siłą argumentacyi i z taką głębokością przekonań i wiarą w prawdę głoszonych idei,

że dziś jeszcze, czytając te pełne świetnych koncepcyi, humoru, dowcipnych zwrotów ustępy, nie wiele dodać, nie wiele ująć by z nich można.

O ile jednak krytyczna strona odezw, traktatów i broszur ludowych najzupełniej zgadzała się z poglądami najbardziej postępowych ówczesnych myślicieli, o tyle strona ich dodatnia niezawsze opierała się na realnych, pozytywnych podstawach. Postaramy się zresztą o tem obszerniej pomówić później, na teraz tylko przejdziemy do opowiadania o dalszych losach obydwu gromad socyalistycznych.

Zenon Świętosławski był jednym z najbardziej gorliwych członków gromady, a do ostatka wiernie dotrzymał placu, broniąc przekonań, których do końca życia nie zmienił; jemu to zawdzięczamy zachowanie pamięci o naszych gromadach. Zebrał on w jeden obszerny tom nietylko wszystkie druki, wydane kiedykolwiek staraniem gromad, ale przyłączył do nich protokóły ciekawszych zebrań i posiedzeń, ważniejsze ustępy z obszernej korespondencyi gromad, ich wyroki i decyzye. Przed oczami czytelnika tego zbioru dosyć wyraźnie występuje wewnętrzne życie i umysłowa działalność socyalistycznej emigracyi; inne zaś emigracyjne pisma, ich żółciowe krytyki na „szalonych“ z Portsmouth i Jersey dopełnić mogą tego obrazu. W krótkości postaramy się go tutaj przedstawić.

Z początku pracowano z całym zapałem, jaki nowa idea, bez zaprzeczenia sprawiedliwa, szlachetna, tak blisko przypadająca do serca większości gromadzian, wzbudzić była zdolna. Posiedzenia odbywano regularnie, sumiennie prowadzono protokóły wszystkich posiedzeń i skrupulatnie je do archiwów gromady składano. Pomimo nadzwyczaj niskiego żołdu, płacono regularnie wysokie składki, przeznaczając je na druk odezw i broszur, kosztem gromad wydawanych. Pracowano wiele nad własnem wykształce-

niem i przygotowywano się do przyszłej działalności w ojczystym kraju. Niepiśmiennych (bo i tacy byli) uczono pierwszych początków; urządzano regularne wykłady, na których umiejętniejsi członkowie gromad dzielili się swemi wiadomościami z resztą swych towarzyszy: uczono języka francuskiego, historyi; objaśniano prawa człowieka i obywatela, tłómaczono ewangelię z socyalistycznego punktu widzenia. Osobna z łona gromad wybrana „Komisya przygotowawcza", z początku z 14 członków złożona, zajmowała się specyalnie zewnętrznymi stosunkami i zdawać musiała co kilka miesięcy sprawozdanie ze swoich czynności. Z tych sprawozdań korzystając, możemy cokolwiek o działalności gromad powiedzieć.

Z początku szło gromadom przedewszystkiem o zupełne oddzielenie się od wszystkich innych stronnictw emigracyjnych. Lata 1834 i 1835 były jeszcze epoką przejściową. Towarzystwo Demokratyczne nie występowało jeszcze z zupełną stanowczością i przygotowywało swój znakomity manifest; arystokracya i jej zwolennicy czekali dopiero na wystąpienie swego „króla de facto". Reszta emigracyi, lękając się komunizmu, o który jak najniesłuszniej Towarzystwo Demokratyczne posądzano, oczekiwała, nie wiedząc, w którą stronę się zwrócić — był to gotowy materyał do „Zjednoczenia". Wyraźne więc odgraniczenie od reszty emigracyi było najbliższą potrzebą, by nie zaginąć pośród emigracyjnego chaosu. Cały też początkowy okres swych prac komisya przygotowawcza poświęciła takiej pracy. Napisano odezwy do wielu sekcyi, wyjaśniające odrębność zupełną i niezależność stanowiska gromad. Nie chcemy, mówi gromada Grudziąż do sekcyi Vimoutiers, broniąc swych zapatrywań od zarzuconej im niepraktyczności i niekonsekwencyi, nie chcemy własności indywidualnej, ani rozdawnictwa pomiędzy włościan na dziedziczną własność ziemi, która z prawa do wszyst-

kich członków społeczeństwa należy. Rozszerzyłoby to indywidualizm, który my właśnie niszczyć chcemy; powiększyłoby liczebną siłę panującej kasty — posiadaczy, a tyrania tej kasty nad nieobdarzonymi własnością wzrosłaby znacznie i uwiecznić by się mogła. Dlatego też chcemy, aby własność była gwarancyą istnienia każdego człowieka, by była niejako związkiem, łączącym pomiędzy sobą wszystkich członków społeczeństwa. Społeczeństwo powinnoby każdego swego członka obdarzyć we wszystko, co mu dla utrzymania potrzebne, t. j. najprzód postarać się o jego najracyonalniejsze wychowanie, a potem, gdy członek społeczeństwa dojdzie do lat, w których sam swoim losem rozporządzać będzie w stanie, zaopatrzyć go w narzędzia do pracy takiej, jaką sam sobie wybrać zechce. Nie mogący pracować, dzieci i starcy będą utrzymywani kosztem społeczeństwa. Banki narodowe pod nazwiskiem kas pożyczkowych, posiłkowych zastąpią miejsce dziś istniejących monopolicznych banków państwowych. Absolutna wolność zebrań, stowarzyszeń zapewni członkom społeczeństwa kompletną swobodę ruchu. Pozwoli ona im łączyć swe pojedyńcze usiłowania, przy pomocy narzędzi zapewnionych im przez społeczeństwo, wspólnie produkować niezbędne dla społeczeństwa produkty; taż sama wolność stowarzyszeń umożebni im łączenie się w spółki spożywcze, oparte na wspólności używania produktów wspólnej pracy. Urządzenia te wszystkie, mówi dalej Gromada, byłyby niemożliwe, gdyby nie pozostawiały szerokiej autonomii gminom, składającym naród, państwo lub społeczeństwo: centralny zarząd każdego większego społeczeństwa nie byłby w stanie słusznie podzielić między swych członków narzędzia pracy. Dlatego też chcemy, by wyposażenie wszystkich członków następowało w skutek uchwał miejscowych Gromad. Chcemy, by wszystkie urządzenia były dokonane pod kontrolą

ludu samego, pod kierunkiem silnej scentralizowanej administracyi, wybranej z łona ludu.

Mówicie, czytamy dalej, o niemożliwości naszych planów, o tem, że lud nas nie rozumie, że gdyby mu przyszło wybierać, wybrałby z pewnością indywidualną własność i wolałby kawałek ziemi, niż nic; mówicie, że ziemia płodną być przestanie, kiedy nie będzie indywidualną własnością jednostek. Odpowiemy wam na to, że między wspólną własnością dla wszystkich, a pojedyńczą dla niewielu, lud nasz, którego my dziećmi jesteśmy, wybierze z pewnością to, co dla wszystkich dogodniejsze; dalej, że tylko wspólne usiłowania pracujących mogą doprowadzić rolnictwo do kwitnącego stanu. Według was, nie wiemy nic o sposobach wprowadzenia tej wspólnej własności na naszą ziemię. Ale przecież to rzecz oczywista, że wspólne usiłowania pracujących, uciskanych aż nadto wystarczą do wprowadzenia nowego porządku, a spoliacya (ograbienie) niewielu na korzyść ogółu daleko łatwiejszą będzie do urzeczywistnienia, niż dzisiejsza spoliacya ogółu na korzyść niewielu. Zarzucacie nam, że nasz cel jest zbyt oddalony, aby go zrealizować się udało. Odpowiemy wam, że ludem jesteśmy, i tylko dla dobra ludu pracować chcemy. A jeżeli zarzucać nam chcecie, że nie wierzymy sami w prawdę naszych przekonań, szukając gwałtownych środków do ich urzeczywistnienia, przypominamy wam, że gdybyśmy nie wierzyli w nasze prawo do przeprowadzenia naszych idei wszelkimi możliwymi środkami, dowodziłoby raczej to niestałości naszych przekonań.

W takim mniej więcej duchu pisano i inne odezwy. Sekcyi Mon-Marsan odpowiadano na zarzuty odszczepieństwa od ogólnej sprawy emigracyi, że jedność wtedy tylko na emigracyi przynieść mogłaby zbawienne skutki, gdyby była gwarantowana jednością poglądów; sekcyi

Fontainebleau, którą przeraził bojowniczy ton odezw Gromady, że, jak tego dowodzi cała historya społeczeństw ludzkich, wielkie idee urzeczywistnione być mogą tylko drogą siły. „Myślą naszą jest strącić władzę reprezentującą interes drobnej cząstki naszego społeczeństwa, a strąci ją tylko w kraju silne powstanie ludu. Towarzystwo wasze (Demokratyczne) odrzuca te środki. Bardzo słusznie; tam gdzie niema żadnej myśli, tam i środków nie potrzeba żadnych. Bo zaprawdę powiadamy wam, kończą odezwę jej autorowie, Towarzystwo Demokratyczne przeminie, emigracya przeminie, ale słowa nasze nie przeminą, nie przeminie myśl nasza".

I nie przeminęła i nie przeminie, i niedaleką jest chwila ostatecznego jej zwycięstwa, możemy dodać my, odzywając się po pięćdziesięciu latach na prorocze słowa naszych szlachetnych poprzedników.

Odezwy takie odgraniczały gromadzian od reszty emigracyi kompletnie. Zaczem poszła i wewnętrzna praca w łonie Gromady, w celu bliższego wyjaśnienia wszystkich kwestyi, dotyczących szczegółowego urządzenia przyszłego społeczeństwa. Znajdujemy wskazówki o tych pracach w drugiem sprawozdaniu komisyi przygotowawczej z 15 sierpnia 1838 r. Jeden z członków Gromady, zbyt wcześnie zmarły, Gronkowski, wygotował rozprawę o wojskowości; Worcell dosyć obszernie wyłożył zapatrywania swoje na własność, zaaprobowane i przyjęte później przez Gromadę. Pojęcie własności, dowodził Worcell, choć za podstawę dzisiejszego społeczeństwa przyjęte, za podstawę nawet wszystkich społeczeństw okrzyczane, nie jest bynajmniej pojęciem stałem, za prawo natury bynajmniej uchodzić nie może. Dawniej była własność gminną, później rodową, póki osobistą się nie stała. Dawniej dotyczyć ona mogła nawet plemion, ludzi; dziś tylko do rzeczy stosować ją można. I zmieniać się ona i może

i musi, tak jak wszystkie pojęcia, stojące na zawadzie postępowi ludzkości. Nietykalnemi są tylko równość i wolność człowieka i świętem jest prawo braterstwa z góry nam zakreślone.

Półśrodki nie są w stanie pomódz dzisiejszemu opłakanemu porządkowi rzeczy: obdarzenie własnością tych, którzy jej dotąd nie mają — chłopów, doprowadzi tylko do poplątania stosunków społecznych. Bo najprzód oddanie choćby nawet małych tylko kawałków ziemi chłopom będzie naruszeniem podstaw dzisiejszego społeczeństwa — nietykalnej własności, a potem pozostaną zawsze w kraju niewłaściciele, rzemieślnicy, zagrodnicy, chałupnicy i t. d. Stąd nowa niewola. Ale i uwłaszczeni chłopi, z naturalnej kolei rzeczy, rozmnażając się, nie będą w stanie zaspokoić swych potrzeb z drobnych kawałków roli i ulegną przewadze większych posiadaczy i, pomimo równości wobec prawa, będą musieli się poddać faktycznej przemocy.

Własność, jako społeczna forma zewnętrznego świata, dowodzi dalej Worcell, jest wypływem społecznego związku. Każdemu prawu odpowiada obowiązek, a więc jakiś społeczny obowiązek odpowiadać musi prawu własności; inaczej własność byłaby tylko występkiem wobec ludzkości, grzechem wobec Boga. Dawniej obowiązkiem społeczeństwa było rozpowszechnianie się po ziemi i owładnięcie jej powierzchnią (mnóżcie się i rozmnażajcie się) — dlatego też zachowanie rodu było rzeczą pierwszej wagi, stąd też i własność dziedziczna. Ale kiedy ziemia owładniętą została, dawna instytucya rodowej, dziedzicznej własności stała się tylko narośla na spróchniałem drzewie społecznego organizmu.

Przyjście na świat Chrystusa zapowiedziało początek nowej epoki. Świat był owładnięty; ludzie zamiast rozpraszać się po świecie zaczynają się skupiać. Obowiązek

człowieka zmienia się teraz; nie jest nim już owładnięcie, ale udoskonalenie świata zewnętrznego. Wydoskonalić go tylko może praca; praca więc stała się obowiązkiem odpowiednim własności.

Otóż obecna własność wcale temu obowiązkowi nie odpowiada. Owszem, od pracy nie zależy ona zupełnie, a cechą jej 1) posiadanie z prawa rodu i 2) korzystanie z pracy innych.

Dlatego każdy nowy ruch społeczny powinien zniszczyć te dwie cechy własności. „Niszcząc zasadę dziedziczenia, uczcimy zasadę równości; kładąc pracę za warunek własności, uczcimy zasadę wolności, czyli zasługę indywidualną. Żeby zaś uczcić zasadę braterstwa, musimy przelać władzę wieczystą nad własnością do rąk społeczeństwa.

„Praca będzie wtedy obowiązkiem i zasługą społeczną – społeczeństwo wynagradzać za nią; do niego też będzie należeć i własność ziemi.

„Zniknie wtedy indywidualistyczny charakter, anarchia własności; nikt nie będzie w stanie oddzielić swej korzyści od korzyści społecznej.

„Zniknie wychowanie rodzinne, bo wychowanie będzie częścią wyposażenia, jakie daje społeczeństwo swym członkom.

„Nastąpi zlanie się wszystkich w jedno wspólne braterstwo."

Umyślnie przytaczamy tutaj szczegółową treść rozumowań Worcella, bo uważamy je za najbardziej typowe, i chcieliśmy wykazać, jakiemi drogami dochodzili nasi ówcześni socyaliści do pojęć dziś ogólnie przyjętych, uświęconych przez naukę i rozpowszechnianych drogą propagandy pomiędzy robotnikami całego świata.

Spory, odpieranie pismem, drukiem i słowem, w dziennikach, korespondencyach i politycznych mityngach, roz-

maitych zarzutów, walka z Czartoryskim, z angielskimi radykałami i nieradykałami, z O'Connelem, Roebouckiem, zajmowały resztę wolnego czasu u Gromady.

W końcu 1836 roku podane sprawozdanie pełne jest różowych nadziei na przyszłość. Idee Gromady znajdowały uznanie w niektórych nawet emigracyjnych kołach. Pomimo wrogiego stosunku Towarzystwa Demokratycznego do Gromad (posunięto się w nim do tego stopnia, że wszystkie druki pochodzące od Gromady Portsmouckiej poprostu konfiskowano), pomimo trudności, jakie stawiała policya francuska rozpowszechnianiu się ich prac, z emigracyi dochodziły coraz częściej do Gromad pojedyńcze objawy sympatyi. Dwie nawet sekcye, Panteon i Chaillot, zbliżają się cokolwiek do Gromad; a w prasie francuskiej demokratycznej zaczynają mówić o nowo powstającej na emigracyi polskiej opinii. Co więcej, idee Gromad przechodzić zaczęły granicę kraju. Jeden z emisaryuszów świadczy przed Gromadą o sympatycznem przyjęciu, jakie znalazły nowe pojęcia pomiędzy rodakami; wielu emigrantów, w tym czasie właśnie z Krakowa wygnanych, oświadcza się także za Gromadami. Nadzieje rosły, razem z niemi i pewność, i wiara w ostateczne zwycięstwo nowych przekonań.

Nic też dziwnego, że Gromady pod wpływem tych nadziei postanowiły wytrwać ze stałością na odrębnem, niezależnem swem stanowisku w emigracyi. Jednostka, czy grupa, stronnictwo czy partya, jeżeli o wprowadzenie nowej idei, odrębnej, silnie odbijającej od wszystkiego, co stare, im chodzi, dopóty mogą tylko istotną siłę stanowić, siłę, z którą wszystkie stronnictwa rachować się będą musiały, póki zajmować będą niezależne, nowej tylko odpowiednie idei, z nią tylko zgodne i jej tylko godne stanowisko. Wszystkie nowo powstające stronnictwa, jeżeli sądzono im było kiedykolwiek wy-

wrzeć przeważny wpływ na społeczeństwo, trzymały się tej drogi. Towarzystwo Demokratyczne rozumiało to jasno i z wysokim politycznym taktem, którego żadną miarą odmówić mu nie można, wypowiedziało ono w swym manifeście: „Innych poglądów ludziom nie podamy ręki. Dla pozornej jedności nie poświęcim politycznej wiary."

Gromady występowały z początku tak samo; niestety, nie umiały jednak wytrwać ze stanowczością przeciwko wpływom, zagrażającym ich odrębności. Z emigracyi dochodziły ich ze wszystkich stron, głównie ze strony londyńskiego ogółu emigrantów, prośby, by dla dobra ojczyzny, dla łatwiejszego wyswobodzenia okutego w kajdany kraju, złączyli swe usiłowania z usiłowaniami reszty emigracyi, odkładając spór o przekonania do ostatniej chwili, do czasu, kiedy kraj cały oswobodzony zostanie od obcej przemocy. Ofiarowano w tym celu Gromadom przystąpienie do nowej organizacyi, w której górne strefy miały wziąć w swoje ręce kierownictwo sprawami przygotowującego się powstania i zarazem zwierzchnictwo nad uciemiężonym krajem. Żaden jednak z członków Gromad nie przyjął koncyliacyi; żądano owszem, by reszta emigracyi, podzieliwszy się na Gromady, przyjęła za podstawę programu swego własność wspólną.

Miano przed sobą ważniejsze sprawy. Trzeba było korzystać z tych rezultatów, które osiągnięto dotychczas; a głównie trzeba było przenieść działalność tam, gdzie by ona rzeczywiście sympatyczne przyjęcie znaleść mogła a nietylko idealne poparcie, – między lud polski, ciemiężony przez wynaradawiających go najezdników, i wyzyskiwany i uciskany moralnie i fizycznie przez uprzywilejowane klasy; – trzeba było zająć się czynną propagandą między ludem.

W tym celu Gromady postanowiły wydać szereg

broszur dla ludu przeznaczonych, a mających obznajmić go z jego położeniem, z jego stanowiskiem względem innych klas społecznych, z jego prawami i celami. Te same myśli, które tylokrotnie wypowiadano w odezwach do emigracyi, starano się powtórzyć ludowi w formie, być może niezupełnie udatnej, ale zawsze prostszej od innych odezw emigracyjnych. Pisze w niej „Lud Polski, Gromada Grudziąż w Portsmouth i Gromada Humań na Jersey do Ludu Polskiego na rodzinnej ziemi“ o nieszczęściach polskiego ludu dawnych i teraźniejszych, o tem, że tylko zniesienie indywidualnej własności i zapewnienie przez społeczeństwo każdej jednostce wychowania i narzędzi pracy może przynieść istotne polepszenie całej masie uciskanego ludu. Bóg, dowodzą autorowie tego manifestu, jest opiekunem wszystkich ludzi i stworzył ich do szczęścia i do używania swobody. Dla wskazania ludziom właściwych celów, Bóg zesłał na ziemię Chrystusa, który dla zapoznania ludzi z nowem światłem zwrócił się do maluczkich, do biednych, do ludu. Chciał on, by wszyscy ludzie byli równi między sobą. Idee te rozpowszechniły się po całym świecie, i one stanowiły siłę katolickiego kościoła. Ale od Westfalskiego pokoju, Chrystusowa, katolicka idea opuściła wyższe społeczeństwo, opuściła szlachtę, duchowieństwo nawet, a utrzymała się tylko między ludem, który jedynie wierny katolicyzmowi pozostał. Dlatego też tylko ludowi przypada w udziale urzeczywistnienie Chrystusowych idei, wprowadzenie na całym świecie jednego kościoła, gdzie by równość i braterstwo panowały. Dla ustalenia tej nowej wolności trzeba będzie ofiar, trzeba będzie poświęcić na zatracenie ludzi, dla których przez długie wieki były rozrywką męczarnie ludu. Ale kiedy zwycięstwo ludowe zapewnionem będzie, wtedy lud przyjmie w swoje łono wszystkich, nawet swoich dawnych ciemiężców,

schowa miecz swój do pochwy, a nad całym krajem naszym zapanuje braterstwo.

Z takimi, jak widzimy, nie pozytywnymi, niezbyt przekonywającymi dowodami zwracano się do ludu. Uważano widocznie, że to naówczas najlepszy był sposób przemawiania do ludu, zachęcania go do pracy nad własnem wyswobodzeniem. Nie było to jednak jednogłośne zdanie całej Gromady; w łonie jej wyrodziły się nawet wątpliwości pod tym względem, a członek jej, Dziedzicki, zasięgał zdania u Gromady, czy w drugiej odezwie do ludu, którą miano wydać wkrótce, wystawić jasno katolicki charakter nowej propagandy. Gromada uchwaliła wprawdzie, że „należy wystąpić z całkowitem rozwinięciem katolickiej idei", ale pomimo to odezwy pisanej w tym ściśle katolickim duchu, choć ją wydrukowano w kilkuset egzemplarzach, nie odważyła się na świat wypuścić.

Jakkolwiekbądź, jakkolwiek ważną było rzeczą drukowanie broszur, w innym może duchu pisanych, nie obliczanych na religijny fanatyzm, ale bez porównania ważniejszą dla całej sprawy, dla sprawy rozpowszechniania idei socyalistycznych była propaganda między ludem. Była to conditio sine qua non. Książkowa propaganda mogła służyć tylko za środek pomocniczy; wiele zrobić nie mogła ona choćby już dla tego, że lud wtedy czytać mniej jeszcze umiał, niż obecnie. Przytem idea wspólnej własności, idea równości powszechnej, ogólnie wziąwszy, może być zrozumianą dokładnie, pojętą rozumem, odczutą sercem tylko przez masy ludowe. Stąd też konieczność absolutna wyszukiwania propagatorów socyalizmu pomiędzy ludem, konieczność emisarki, jak ją wtedy na emigracyi nazywano, w celu jednania dla nowych idei wybitniejszych jednostek z pośród ludu.

Inne stronnictwa emisaryuszów potrzebowały także.

Towarzystwo Demokratyczne nie jednego ze swych członków straciło na tej niebezpiecznej drodze, wymagającej podówczas poświęcenia bez granic. Ale działalność propagatorów demokracyi znajdowała tysiączne ułatwienia po drodze. Ogólna sympatya sfer, z których demokracya werbowała swych zwolenników, otaczała ich kroki, usuwała po drodze niebezpieczeństwa, ułatwiała propagandę. Do ludu emisaryusze zwracać się nie potrzebowali; uważano, że wybuch sam demokratycznego powstania podniesie go przeciwko tyranii, a obietnica obdarowania go ziemią w jednej chwili zmieni go w wolnego obywatela, poświęconego dla dobra ojczyzny. Demokratyczna bowiem propaganda wogóle bez ludu obchodzić się może; plany demokratycznych kampanii układać można w biurach dzienników, w centralizacych demokratycznych, w młodych Polskach, młodych Niemczech, młodych Włoszech. Lud służyć tylko może jako siła, która w danej chwili przeważy szalę zwycięstwa na stronę demokracyi, by później z jej rąk odbierać rozmaite dobrodziejstwa. Programów socyalistycznych w biurach układać się nie da; socyalizm żąda przedewszystkiem samodzielności, i czynny, świadomy udział ludu jest koniecznym warunkiem do wprowadzenia go w życie. Propaganda między ludem usunęłaby to, co było w programach Gromad niezrozumiałe, odjęłaby im ich książkowy charakter, wlała by w samo umysłowe życie Gromad nowe zupełnie światło, nadałaby praktyczności poglądom i zapatrywaniom gromadzian, dla których po większej części socyalistyczny ideał był jeszcze raczej kwestyą uczucia, niż głębokiego rozumienia.

Ale – śladów takiej działalności napróżno szukamy u Gromad. Dlaczego nie chwycono się tego środka, trudno jest wiedzieć dokładnie, ale specyalne warunki, w jakich socyalizm wówczas rozwijać się musiał, niemałe tu

miały znaczenie. Brak poświęcenia, brak wiary w przekonania trudno uważać tu za poważną przyczynę; charaktery członków gromady są dostateczną po temu gwarancyą. Ale – była ta epoka jedną z najcięższych, jakie kiedykolwiek przechodziła w XIX. wieku Europa. Nad wszystkimi jej krajami pod koniec czwartego lat dziesiątka ciążyła straszna, gnębiąca reakcya. Cesarze, królowie, książęta, książątka, arystokracya, duchowieństwo, gdzieniegdzie i wyższa burżuazya mściły się nad ludami i nad społeczeństwami za kilka lat trwogi, które spadły tak niespodzianie na głowę silnych tego świata w roku 30-tym i kilku następnych latach. W Europie zachodniej oddychać było trudno. Cóż dopiero mówić o Rosyi, Austryi. Granice ich strzeżono, jak nigdy; przebyć je było niepodobieństwem prawie, bez środków materyalnych – a pod tym względem nasze gromady z pewnością poszczycić się nie mogły – a trudniej jeszcze było, przebywszy je, utrzymać się, szukać pomocy i opieki tylko u ludu – nie zaglądać do szlacheckich dworów. Kraków, dawniej przytułek dla wszystkich ofiar moskiewskiego despotyzmu, zajęty przez obce wojska, choć pozornie wolny, stracił wszelką samodzielność i za punkt oparcia konspiracyjnych działań służyć nie mógł. Emisarka wogóle stała się rzeczą niesłychanie trudną, propaganda socyalistyczna absolutnie prawie niemożliwą.

Ta trudność, niemożliwość oparcia się na rodzinnym gruncie, którą poczęści nadzwyczajnie niedogodnemu zbiegowi okoliczności przypisać możemy, objaśnia nam, dlaczego Gromady od tej pory już poczynają powoli tracić pewność siebie i wiarę w swoje przekonania i powoli ulegać zaczynają dezorganizacyjnym wpływom emigracyi. Energiczniejsze jednostki gwałtem domagały się czynu, jakiejkolwiek działalności; a kiedy czynu, jedynie odpowiadającego celom Gromad, ludowej propagandy, nie

było, chwycono się tego, co pozor czynu przedstawiać mogło – starano się ująć emigracyę; nie będąc w stanie nawrócić do socyalizmu lud polski, starano się nawrócić te żywioły emigracyjne, które niezdecydowane nie wiedziały, w którą stronę się obrócić, i wydawały się zdolnymi do przyjęcia wszelkich możliwych idei. Ale wydawały się tylko; interes kastowy był na emigracyi dostatecznie silnym, by nie pozwolić im na żadne ustępstwa i, zamiast nową wiarę za swoją przyjąć, rozbiły one jednolitość Gromad i wprowadzały do łona ich niesnaski, które ostateczną były przyczyną ich rozpadnięcia się.

Założyciel Gromad, najgorliwszy ich zasad propagator, jeden z najczynniejszych ich członków, był pierwszy, co dał się unieść mniemanemi zwycięstwami nad obojętnym ogółem emigracyi. Gwałtowna żądza czynu nie pozwoliła Krępowieckiemu pozostać na miejscu; ambicyi jego, być może, nie odpowiadała skromna rola członka Gromad, nie otwierająca pola do żadnej szerszej działalności. To też w marcu 1837 r. wyjeżdża on do Londynu wraz z Dziedzickim w celu przechylenia tamtejszego ogółu na stronę Gromad. Ale nawet Krępowiecki w imię komunizmu szlacheckiej emigracyi nie poruszył. Żądano od niego, by w imieniu Gromad oświadczył się on za koniecznością zjednoczenia całej emigracyi bez różnicy przekonań, by poświęcił w tym celu nietylko zasadnicze przekonania Gromad, ale nawet samo ich nazwisko. Krępowiecki w rezultacie zgodził się na to; być może, ciągnęła go do siebie chęć jakiejkolwiek szerszej działalności – i zgodził się w imieniu Gromad, choć do takiego działania wcale nie był upoważniony. Gromada w skutek tego na wniosek kilku swych członków, między innymi Worcella, w lipcu 1837 r. wykreśliła go z listy swych członków.

Egzystencya Gromad, której groziło zlanie się z bez-

barwnym ogółem londyńskiej emigracyi w bezbarwne Zjednoczenie, była wprawdzie ocaloną, nie mniej jednak strata Krępowieckiego była fatalną dla dalszego ich rozwoju. Nietylko Gromady traciły w nim jednego z najzdolniejszych swych pisarzy, ale wielu gromadzian traciło w nim przyjaciela, opiekuna, ojca, jak go niektórzy nazywali. Chociaż wykreślony jednomyślnie z listy członków Gromady, był on zanadto lubiany przez wszystkich jej członków, by brak jego nie pozostawił w Gromadach uczucia żalu, niezadowolenia nawet, ze zbyt surowego wyroku. Dla tego też od chwili wydalenia go, w Gromadzie Grudziąż, która przedstawiała jakby jedną wielką rodzinę, rozpoczynają się niesnaski, kłótnie między osobistymi przyjaciółmi Krępowieckiego a resztą Gromady. Rezultatem tych kłótni był wyjazd kilku inteligentniejszych członków Gromady (Worcella, Wątróbki, Hellmana) na wyspę Jersey. Nie będąc w stanie uspokoić wzburzonych namiętności a z drugiej strony nie chcąc im ulegać, woleli oni opuścić Portsmouth, z zamiarem jednak stałym pracowania dla wspólnej sprawy. Wiele to nie pomogło. W braku pracy istotnej, odpowiadającej wysokiemu zadaniu Gromad, pozbawieni pomocy swych zdolniejszych towarzyszów, portsmouccy gromadzianie zapełniają swój czas osobistymi sporami. Zwolennicy Krępowieckiego zdołali nawet słabą większością wykreślić z listy członków Gromady Worcella i Wątróbkę, dla powodów zupełnie błahych.

Dało to powód do rozpadnięcia się gromady. Worcell był szanowany i lubiany powszechnie; pracował wiele i poświęcał się dla dobra Gromad i gromadzian. Dlatego też krzywda mu wyrządzona, bez możności nawet usprawiedliwienia się z zarzucanych mu wykroczeń, wywołała protest u reszty członków Gromady. Kilku członków wyrzekło się swego potępiającego wyroku,

kilku obojętnych przedtem, stanęło w obronie Worcella, i w rezultacie 58 członków podpisało w styczniu 38 roku uroczystą protestacyę przeciwko potępiającemu wyrokowi. Oskarżyciele Worcella od swego wyroku odstąpić nie chcieli, w liczbie 55 wystąpili z Gromady i złączyli się później z Krępowieckim w Towarzystwo Wyznawców Obowiązku Społecznego. Reszta pozostała na dawnem stanowisku.

Duch jednak, który ożywiał dawniej Gromady, nie powrócił już więcej. Wiara w święte posłannictwo chwiać się poczynała, żadną zewnętrzną działalnością nie podsycany zapał stygnąć powoli zaczynał. Najlepsze siły, najzdolniejsze jednostki opuściły Gromady. Przytem przy skromnym żołdzie coraz trudniej było o wyżywienie; jeden za drugim członkowie Gromad rozjechali się do różnych miast angielskich, głównie do Londynu, gdzie od pewnego czasu bawił i Worcell. I tutaj myślano z początku o ożywieniu działalności; zawiązano się w osobny „Wydział londyński Gromady Grudziąż". Zwoływano nawet, dla ożywienia ducha, ludowe zgromadzenia dla poparcia sprawy polskiej, dla protestacyi przeciwko gościnnemu przyjęciu, które spotkało ówczesnego następcę rosyjskiego tronu podczas jego wizyty w Anglii. Na zebraniach mówiono radykalne mowy, bratano się z radykałami angielskimi, z czartystami, z fenianami – ale wszystko to działalności w kraju zastąpić nie mogło.

Wypadki polityczne szły tymczasem swoją drogą i mogły sprowadzić burzę na wszystkie europejskie kraje. W końcu 1839 i 1840 roku wojna zdawała się nieuniknioną, spodziewano się na pewno kampanii przeciwko Rosyi; całą emigracyę ogarnął gorączkowy niepokój; wielu gotowało się do wystąpienia w pochód. Jeszcze raz zaapelowało Zjednoczenie do ogółu emigracyi, zakli-

nając wszystkie stronnictwa do podania sobie ręki wobec groźnej politycznej sytuacyi.

Londyński ogół znowu zaczął traktowanie z Gromadami w kwestyi ich połączenia. Zwrócono się do Worcella, upoważnionego do działania w imieniu Gromad, znając jego wpływ i szacunek, jakim się cieszył u współgromadzian. Worcell, dla którego działalność żywsza była bezwarunkowo niezbędną, nie mogąc pracować dla takiej Polski, jaką sobie wyrozumował i wymarzył, chciał pracować z tymi przynajmniej, którzy zapewniali, że pracują nad odbudowaniem ludowej Polski. Zresztą czasy były gorące, decydować się trzeba było prędko. I byłoby już wtedy doszło do zupełnego zlania się Gromad z ogółem, gdyby nie wystąpienie Świętosławskiego. Zaprotestował on przeciwko wystąpieniu Gromady; wyjaśnił Gromadzie, jak daleko odstępuje ona od swych zasad, przyjmując zgodę z innemi emigracyjnemi stronnictwami, przypomniał jej wyrok, wydany na Krępowieckiego, i w rezultacie przeszkodził złączeniu się Gromady ze Zjednoczeniem. Worcell wtedy (w kwietniu 1840 r.) wykreślił się z Gromad, podając za przyczynę, że w Zjednoczeniu widzi dla siebie więcej sposobności do pracy na korzyść Polski i ludzkości.

Po jego wykreśleniu dalsze życie Gromady mniej już przedstawia interesu. Jedyną umysłową siłą, jedynym człowiekiem, który wszystkiemi siłami starał się podtrzymywać działalność trzech Gromad (wydział londyński Gromady Grudziąż przybrał nazwę „Gromady Praga"), pozostał Zenon Świętosławski. Wygotowywał on od czasu do czasu odezwy, przysyłał do Gromad długie artykuły, w których katolicyzm, dochodzący do mistycyzmu, i niejasny, napuszysty język zaciemniały socyalistyczne pojęcia, leżące w ich osnowie. Artykuły te czytano i składano do archiwów. Na zewnątrz działalność Gromad ogra-

niczała się tylko do uroczystych obchodów listopadowej rocznicy, rocznicy śmierci Konarskiego, na które spraszano niekiedy emigrantów innych stronnictw.

Obchody te zresztą ducha Gromad nie podniosły. Nie podniosły go też i dyskusye nad wygotowanym przez Świętosławskiego ogromnym projektem wyswobodzenia całej ludzkości, któremu dał on nazwę „Ustaw Kościoła Powszechnego". Katolicyzm, socyalizm, mistycyzm, patryotyzm po części, wreszcie i przedewszystkiem ogromna doza fantazyi złożyły się na wytworzenie tego ze wszech miar oryginalnego utworu. Wszystkie ludy na ziemi, według tej ustawy, będą stanowiły jedno państwo – kościół, którego niewidomą głową będzie Bóg, widomą coś w rodzaju papieża – Namiestnik Powszechnego Kościoła. Namiestnik, czyli papież będzie rządził sam sprawami wszystkich krajów kościoła, pod kontrolą ludu; władzę prawodawczą sprawować zaś będzie lud. Namiestnik rezydować będzie w Suezie, jako centralnym punkcie starego świata. Kościół będzie się dzielił na Narody, Narody na Województwa, Województwa na Powiaty, Powiaty na Gminy. Naczelników wyznacza namiestnik, kontroluje ich lud. Własność będzie wspólna, każdy obywatel otrzymuje wychowanie od państwa i narzędzia pracy po dojściu do pełnoletności. Językiem, dominującym w kościele, będzie język polski.

Nie przytaczamy tu więcej szczegółów z tego kościelnego urządzenia; zrobimy to, być może, na innem miejscu. Takiego rodzaju plany nie mogły mocno jednak zająć kłopocących się o dzienny zarobek gromadzian. Wprawdzie czytano te odezwy, drukowano je nawet, zwłaszcza, że Świętosławski dostarczał pieniędzy, podpisano się pod ustawami, ale wpływu głębokiego pozostawić one nie mogły.

Działalność Gromad zbliża się już do końca, posie-

dzeń odbywano mało, protokółów spisano nie wiele. Raz jeszcze tylko Gromady wystąpiły publicznie. W czerwcu 1844 roku Mikołaj odwiedził królową Wiktoryę w Londynie. Za inicyatywą Grudziązkiej Gromady, a przy współudziale emigracyi londyńskiej urządzono demonstracyę, w celu przypomnienia ludowi angielskiemu krzywd, wyrządzonych przez Mikołaja Polsce. Demonstracya udała się, wywarła nawet wpływ pewien na usposobienie londyńskiej publiczności, ale z socyalizmem nie wiele miała ona wspólnego.

Było to ostatnie publiczne wystąpienie. Jako oddzielne ciało — Gromady nie występują już nigdzie. Dopiero 15 marca 1846 roku zbierają się na posiedzenie członkowie Gromady Grudziąż — a to w celu urzędowego rozwiązania tego ciała. Na polskiej ziemi, dzięki usiłowaniom Towarzystwa Demokratycznego, wybuchła wówczas rewolucya. Rząd rewolucyjny w Krakowie wydał manifest, oddalony bardzo, co prawda, od ideałów Gromady, ale przyjmujący dla przyszłej Polski wyswobodzonej szerokie demokratyczne podstawy. Zresztą, jakkolwiek bądź, powstanie się rozpoczęło, krew się polała, nieprzyjaciela wypędzono z kawałka przynajmniej polskiej ziemi — obojętnym pozostać nie było można. Po odczytaniu więc protokółu z poprzedniego zebrania Gromada jednogłośnie postanowiła „z powodu wybuchu rewolucyi w Polsce, spodziewając się, że odtąd działania w emigracyi, jeżeli nie w całej emigracyi, to przynajmniej drobiazgowo korporacyjne, istnieć przestaną, a nastąpi jedność i zgoda“, rozwiązać Gromady, zrobić porządek w archiwach i oddać je na przechowanie jednemu z członków Gromady, a kasę między wszystkich członków zarówno podzielić.

Na posiedzeniu wreszcie z 22 marca r. 1846 Gromadę rozwiązano ostatecznie. Większa część członków wstąpiła do Towarzystwa Demokratycznego.

Kto kiedykolwiek bądź brał do rąk nasze patryotyczne, postępowe i niepostępowe wydawnictwa i cierpliwie czytał rozprawy na temat niezgodności naszego „ducha narodowego“ z przewrotowemi teoryami Zachodu, ten mógł uśmiechać się, wczytując się w logikę tych rozumowań, mógł dowodzenia uważać za dziecinne, ale miał prawo przypuszczać, że opierają się one na faktycznej podstawie, że istotnie w życiu naszego narodu na przewrotowe teorye miejsca nigdy nie było. Ale kiedy rzeczywiste fakty weźmiemy pod uwagę, kiedy przypomnimy sobie, że na emigracyi, którą za palladyum tego tajemniczego „narodowego ducha“ uważają, socyalistyczne pojęcia tak wyraźnie zamanifestować się mogły, że nawet Towarzystwo Demokratyczne za stosowne uważało socyalistycznymi frazesami pokryć w swych manifestach inne wcale myśli, to trudno widzieć w podobnem traktowaniu naszej porozbiorowej historyi co innego, jak zwykły kastowy interes.

A przecież socyalistyczne idee wyznawali, za idee te walczyli ludzie, którym i patryotyczni historycy przeszłości żadną miarą zasług odmówić nie są w stanie. Historya naszych narodowych usiłowań w walce o niepodległość nie może przemilczeć o Krępowieckim, spiskowcu, żołnierzu, działaczu politycznym; nie zapomni ona Worcella, który od pierwszego zawiązku tajnych stowarzyszeń, aż do upadku powstania nieustannie był czynnym, nie szczędząc niczego dla sprawy wyzwolenia ojczyzny; nie zapomni i Zenona Świętosławskiego, jednego z listopadowych spiskowców, przyjaciela i towarzysza Zawiszy, w jego pamiętnej partyzanckiej wyprawie, Rocha Rupniewskiego, jednego z tych ośmnastu bohaterów, co na swoje barki przyjęli odpowiedzialność za pierwsze kroki powstania i zbrojnym napadem na Belweder dali hasło do boju, i tylu jeszcze innych.

Wszyscy ci ludzie jednak, kiedy kierowana prawdziwą miłością dla ludu rozwaga pozwoliła im krytycznie spojrzeć na poprzednie swe czyny, musieli przyznać, że droga, po której szli dotychczas, bynajmniej nie odpowiadała celowi, że celu nawet jasno nie widzieli przed sobą. W samej rzeczy, cóż pozostawało im czynić? Bić się jak dawniej za ojczyznę? Wszak ten wyraz „ojczyzna" stracił dla nich swoje poprzednie znaczenie. „My drugą, wam przeciwną jesteśmy ojczyzną"*). Walczyć za narodowość? Ależ „narodowość w myśl... Towarzystwa jest prostym tylko, jasnym, niezaprzeczonym wyrazem ducha pewnej klasy mieszkańców Polski, którzy odziedziczyli jej ziemię i którzy Lud wyzyskują..."**) Za niepodległość?! Ależ jak ją rozumieć? „I teraz... szlachta... wywiesiwszy sztandar niepodległości, dokładnie dowiodła, że jedynie interes własnego jarzma i pomszczenie się na Mikołaju swych krzywd osobistych były jej czynów, jej bohaterstwa podnietą"***). Trzeba było innych celów poszukać; dla wyrazów: ojczyzna, narodowość, niepodległość — inne znaleźć wyjaśnienie.

Wyjaśnienie to nastręczało się samo przez się. Kiedy „ojczyzną jest lud polski" wywalczenie niepodległości, ocalenie narodowości wtedy tylko kastowych interesów osłaniać nie będą, kiedy całemu polskiemu ludowi odda się sprawiedliwość, kiedy się na zawsze usunie to, co nieszczęście polskiego ludu stanowi: „głód, zimno, choroby, chłostę, wzbronienie umysłowego wzrostu". Zrzucenie moskiewskiego jarzma, bynajmniej zła tego nie usunie, a... „cały ciężar niewoli na rzecz moskiewskiego

*) Lud Polski, Gromada Grudziąż do Emigracyi Polskiej.

**) Akt oskarżenia tak zwanego Towarzystwa Demokratycznego w skutek odezwy tegoż Towarzystwa do ministra spraw wewnętrznych z dnia 31 października 1835 r.

***) Tamże.

rządu przerzucać... to niezręczny wybieg, nikczemna tchórza kryjówka"... Dzięki pracom myślicieli francuskich, dzięki żywemu świadectwu, którego dostarczyć mogło ówczesne społeczeństwo, co pomimo niepodległości narodowej, pomimo swobód politycznych, pomimo niezmiernego wzrostu bogactw, nic dla ogromnej masy swych członków dać nie mogło prócz nadmiernej pracy i nadmiernej nędzy, łatwo było przekonać się, że najradykalniejsze zmiany polityczne na poprawę losu mas nie wpłyną, że przeprowadzenie raczej głębokich reform ekonomicznych jest najważniejszem zadaniem wieku. Trudniej było dopatrzeć, jak głęboko zmiany te ekonomiczne sięgnąć powinny. Pośród rozmaitych szkół socyalistycznych, pośród rozmaitych teoryi zgodnych ze sobą co do krytyki społecznego ustroju, nie wiele było takich, którym udało się sięgnąć do samego źródła nierówności społecznej, wyzyskiwania, nędzy mas i zbytku garstki próżniaków, przemocy mniejszości i niewoli tłumów. Polscy socyaliści sięgnęli do niego. Wstępując w ślady Buonarottiego, którego przyjaźnią się szczycili*) — uznali za jedyną radykalną i konieczną reformę zniesienie prywatnej, indywidualnej własności, zaprowadzenie własności wspólnej ziemi i fabryk. Dążenie do nowego porządku rzeczy, opartego na wspólności narzędzi pracy, stało się ich celem. Zawładnąć narzędziami pracy dla ludu — tak pojmowali oni pracę dla ojczyzny, narodowości i ludowej niepodległości... „Za podstawę do narodowości nie położymy ani języka, ani strawy, ani rzek, ani żelaznych Chrobrego słupów, bo to wszystko przemienne i powierzchowne są znaki, ale jednem powiemy słowem, że Narodowością

*) Buonarotti – przyjaciel, towarzysz i współoskarżony Baboeufa, w jego pamiętnym spisku „Równych" za czasów Dyrektoryatu.

Polski jest zaprowadzenie pomiędzy wszystkimi jej mieszkańcami braterstwa" *) mówią oni do ludu.

* * *

Więc dziś po 50 latach, które nas od pierwszych manifestów Gromady oddzielają, socyaliści europejscy wszystkich krajów i narodów do tych samych wniosków dochodzą, ten sam program dla przyszłej swej działalności stawiają, co ówcześni idealni marzyciele? Taż sama wspólność narzędzi pracy, taż sama międzynarodowość rewolucyjnej działalności **), też same żądania równości wszystkich członków społeczeństwa, nawet toż samo głębokie przeświadczenie o konieczności gwałtownego przewrotu do zmiany stosunków społecznych ***)? Więc socyalizm od 50 lat nie potrafił wyjść z błędnego koła ciągle tych samych ogólników?

Istotnie „ogólniki" pozostały te same, żądania nie zmieniły się, i pozostawać będą na sztandarze mas ro-

---

*) Lud Polski, Gromada Grudziąż w Portsm. i Gr. Humań w Jersey do Ludu Polskiego na rodzinnej ziemi.

**) „...Francya i wszystkie narody związane myślą postępu, nie wierzcie słowom T. D... Lud polski nie zerwał z Wami zaczepno-odpornego przymierza. Lud Polski jest wiernym waszej rozległej rodziny członkiem, i jeżeli się kiedyś podniesie, będzie to w skutek wspólnej z wami dążności." (Akt oskarżenia Tow. Dem. i t. d.)

***) „To wolne i spokojne propagowanie zasad bez poparcia ich krwią, to słowo bez miecza, ta bezustanna doktryna bez wcielenia jej w życie za pomocą gwałtownych środków, to nudne i od wieków ciągnące się płaczkowanie nad nieszczęściami ludzkości bez podniesienia w tej sprawie mas uciśnionych, które by więzy swe jednem silnem potargały wstrząśnieniem, jest niewiarą w zbawienność celów i może być tylko skutkiem odrazy do reform, a przeto musi być skrytem zamiłowaniem istniejącego porządku, samolubstwem, do którego własny wpłynął interes"... (Akt oskarżenia Tow. Demokr. i t. d.) Nie zawsze wprawdzie, ale często.

botniczych, ludowych, póki w życiu zastosowania nie znajdą. Ale zmienił się stosunek mas do tych żądań, zmieniły się zapatrywania myślicieli, i od tego czasu zmieniły się do tego stopnia warunki społeczne, że to, co przed pięćdziesięciu laty uchodzić mogło za utopie, płynące ze szlachetnych pobudek, staje się dzisiaj koniecznością; przez naukę prawdziwą, realną uważane być musi, jako nieuchronny wynik tych praw, które naszem społeczeństwem rządzą i które od wieków niem rządziły.

Socyaliści czwartego lat dziesiątka nie widzieli tego. Wady swego społeczeństwa rozumieli oni doskonale; żadna ciemna strona burżuazyjnej cywilizacyi nie uszła ich bacznej uwagi. Ale uniosłszy się krytyką, zapomnieli oni zupełnie poszukiwać w otaczającym ich świecie zarodków przyszłości. Wszystko, co ich otaczało, złe było — wszystko musiało uledz zmianie. Kapitalistyczny ustrój, który rozpoczynał właśnie wtedy w zachodnich krajach Europy swe orgie, był złym, niezgodnym z prawami odwiecznej sprawiedliwości, niezgodnym „z prawami przyrodzonemi człowieka". Ale jeżeli ówczesny świat był złym, zepsutym, to nic łatwiejszego, jak zmienić go na lepszy. Złym jest dlatego, że oparty na egoizmie — by go zmienić, wystarczyłoby na miejsce egoizmu za podstawę społeczeństw przyjąć braterstwo; w miejsce indywidualizmu — poświęcenie, i wszystko zmieni się do gruntu. „Egoizm, jako źródło złego, wyradzające cały szereg występków, pod ciosami których jęczymy, inaczej zwalczyć się nie da, jak tylko za użyciem sił, przez wprost przeciwną mu zasadę stworzonych. Zasadą taką musi być poświęcenie..."

Poświęcenie to, które na miejsce egoizmu zapanuje, przewrotu społecznego dokona. Ono to ma uzbroić trybunów ludowych, ono ma natchnąć lud, sam do walki z jego odwiecznymi ciemiężcami, ono pomoże mu do

zamiany własności eksploatatorów na własność społeczeństwa i zaprowadzi nowy porządek na ziemi.

Nie widząc naokoło siebie nic prócz przebrzydłego egoizmu, który źródło wszystkich ludzkich nieszczęść ma stanowić, zwracają się nasi socyaliści chętnie wstecz i przy pomocy przykładów z historyi ubiegłych wieków starają się usprawiedliwiać, tłómaczyć przyszły ustrój społeczny. Ze szczególną miłością zwracają się ku pierwszym chwilom chrześciaństwa. Cały ubiegły od owej epoki czas wydaje się im jakby nienormalnym, zmylonym. Chrystus wszak także na podstawie poświęcenia chciał swój kościół opierać — i tylko odstępstwem od jego zasad objaśnić można, według nich, wszystkie okropne koleje, przez które przechodzić musiały europejskie społeczeństwa, zanim znowu do Chrystusowej zasady poświęcenia powrócono. „Cały świat wie... że jedynie tylko w chrześciaństwie spoczywa dogma społecznego zbawienia... Bo w chrześciaństwie ostatnia jej tajemnica, którą umysłowi ludzkiemu wolno było odgadnąć; tajemnica, która zwiastuje porównanie kondycyi socyalnych i braterstwo całego ludu *). Sztandar, który Chrystus krwią zafarbował, który konwencya wśród Europy na trupach ludów, w kilkudziesięciu bitwach poległych zatknęła, w naszem jest ręku“ **).

To pozorne podobieństwo żądań socyalistycznych z ideałami pierwotnego chrześciaństwa nabierało w oczach naszych socyalistów większej jeszcze wagi; pozwalało ono podciągnąć te żądania pod to, co oni „duchem narodowym“ nazywali. Demokraci zgodności swych przeko-

---

*) Lud Polski Gr. Grudziąż i Gr. Humań. Odpowiedź manufakturzyście z Manchesteru.

**) Lud Polski, Gr. Grudziąż, Komisya przygotowawcza do wydawców „Europejczyka“ (Bucheza i Roux).

nań z duchem narodowym szukali w demokratyzmie dawnej gminy słowiańskiej, w demokratyzmie szlacheckiej rzeczypospolitej; socyaliści zgodności tej dowodzili, opierając się na religijnych uczuciach ludu, na jego przywiązaniu do chrześciańskiej, katolickiej wiary*). Ulubionym tematem do rozumowań dla naszych socyalistów jest zgodność „katolickiej idei" z ideami równości, braterstwa, z pojęciem o wspólnej własności. Pobożność naszego wiejskiego ludu ma być najlepszym dowodem, że działając w socyalistycznym kierunku, postępujemy zgodnie z duchem narodowym, i rękojmią, że rozpowszechnienie poglądów, które mają z katolickimi poglądami w najzupełniejszej pozostawać zgodzie... nie napotka trudności... „Jesteśmy cząstką polskiego ludu... a kto by chciał temu zaprzeczyć, niech wejdzie w rozbiór wiary naszej, niech ją porówna z wiarą mas w Polsce pozostałych, a jeśli znajdzie w nich wyznanie inne, nie zaś k a t o l i c k i p a t r y o t y z m, które tu w ich imię mu głosimy... ustąpimy mu prawa przedstawicielstwa ludu polskiego" **).

Rozumie się, że z takiego postawienia kwestyi tysiączne wyniknąć musiały niekonsekwencye. Stojąc na katolickim gruncie, trzeba było konsekwentnie potępiać wszystko to, co nie katolickie, ale z drugiej strony uczniowie

---

*) W jaki sposób zamiast chrześciańskich ideałów nasi socyaliści zdołali postawić katolickie, zrozumieć trudno. Katolicyzm miał być u nich przedstawicielem jedności, poświęcenia, braterstwa. Zapominali oni, że jeżeli w imię chrześciańskiego braterstwa apostołowie i męczennicy chrześciaństwa śmierć ponosili, to w imię katolickiego braterstwa mordowano albigensów, palono maurów i żydów w Hiszpanii, spalono Hussa i zabijano husytów, wyrzynano protestantów we Francyi i t. d. i t. d.

**) Przytoczone z „Wiary i Przyszłości" Mazziniego w odpowiedzi „Ludu Polskiego", Gr. Grudziąż i Humań na drugi projekt Manifestu Tow. Dem. Polskiego.

Buonarottiego zamykać nie mogli oczu na niepewność argumentacyi takiej.

Dlatego też z jednej strony widzimy, że Rosya ma być wrogiem polskiego społeczeństwa dlatego, że schyzmatycka jej ludność pojęć Chrystusowych katolickich przyswoić sobie nie jest w stanie, z drugiej zaś „Rosya, która była z nami w 25 roku, która braci naszych przyjmowała w głębi Sybiru, czy nie złączy sił swoich z nami przeciw wspólnemu złemu?“ *) Dlatego też „katoliccy patryoci“ zmuszeni są mówić: „Powiemy ludowi: jeżeli chcesz spełnić odrodzenie swoje, skrusz najprzód więzy, jakie na rozum twój nałożył fanatyzm, natchniony przez księży“ **).

Czasami niekonsekwencya ta do dziwnych wniosków doprowadza. Robespierre i działacze francuskiej rewolucyi, dla których nasi socyaliści z wysoką zawsze czcią pozostają, stali się w ich oczach... obrońcami katolicyzmu.

Dzisiejszy socyalizm — nie ma potrzeby niepewnego szukać poparcia w idealistycznych pomysłach chrześcianizmu, nie zbiera wskazówek dla siebie w fantastycznej dziedzinie narodowego ducha, ale w otaczającym świecie znajduje dostateczną ilość faktów na poparcie swych dążeń i, obserwując pozytywne dane, pozytywne wyprowadza wnioski.

Wszystkie warunki, niezbędne do wytworzenia przyszłego socyalistycznego ustroju, socyalizm obserwować może i w obecnem społeczeństwie; kapitalizm sam je wytwarza i w miarę swego rozwoju bezustannie wytwarzać je musi; im silniej rozwija się kapitalizm, tem bardziej chwiejną się staje podstawa dzisiejszego ustroju

---

*) Gr. Humań do Wydziału Londyńskiego Gromady Grudziąż.

**) Lud Polski, Gr. Grudziąż do sekcyi Fontainebleau.

społecznego – własność indywidualna. Dzisiaj już, w ogromnej jednej dziedzinie działalności ludzkiej, w sferze produkcyi, nie osobiste bynajmniej potrzeby regulują działalność wytwórcy produktów, ale potrzeby innych, potrzeby społeczeństwa całego. Podział wprawdzie produktów odbywa się jeszcze na podstawie własności osobistej, ale jakim jest ten podział, wykazała w nowszych czasach ekonomia polityczna: opiera się on na wyzyskiwaniu mas, pracy społecznej. Sprzeczność ta pomiędzy wytwarzaniem produktów a ich podziałem, zbyt już wielkim ciężarem przygniata społeczeństwo. Ona to nagromadza miliony w rękach garstki jednostek, wytrąca z rąk mas narzędzia pracy, i rzuca je na pastwę wyzysku; ona wywołuje ekonomiczne kryzysy, podczas których bez korzyści żadnej giną masy produktów, których posiadacze sprzedać nie mogą, a konsumenci nie są w stanie zakupić. Ona też wreszcie usiłuje stawiać tamę nowoczesnemu rozwojowi produkcyi, który, dzięki rozwojowi nauki, postępowi wynalazków, granic dla siebie znać nie chce i wszelkie sztuczne przeszkody, które na drodze mu stają, zniszczyć musi.

Kapitalistyczny ustrój ustąpi wtedy socyalistycznemu.

Kiedy ta chwila zbliżać się będzie, kiedy kapitalistyczny ustrój dojdzie do kulminacyjnego swego punktu, wtedy proletaryat, przyzwyczajony pod kierunkiem kapitału do wspólnej pracy, w walce z kapitałem doszedłszy do międzynarodowej solidarności, dokona przewrotu i na siebie przyjmie pracę urządzenia społeczeństwa na nowych podstawach.

Te, na podstawie ścisłej obserwacyi faktów wyprowadzone wnioski wskazują socyalistycznym partyom współczesnym, że urzeczywistnienie ich dążeń jest niedalekiem. Gromadzianom tak jak i innym ówczesnym

socyalistycznym kierunkom wniosków tych brakło. Ale swem jasnem rozumieniem potrzeb ludowych, niezależnością swych myśli, odwagą w ich wypowiadaniu, swą niekłamaną miłością do ludu, zasłużyli gromadzianie, by pamięć o ich działalności wśród nas nie zaginęła.

Własność Biblioteki Tow.
im. Ossowskiego
Z. S. P.
zorg. 15 Listopada 1903
w Passaic, N. J.

DC
41
P6N3

Narkiewicz-Jodko, Witold
Polski socyalizm utopijny
na emigracyi

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY